DZIENNIK

WILENSKI

ROK 1828.

HISTORYA I LITERATURA.

TOM SZÓSTY.

W WILNIE, W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

Dozwala się dukować. Dnia 12 lipca 1828 roku. Z polecenia JW. Gubernatora Wojennego Litewskiego,

Andrzey Bucharski,
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

ŻYWOTY SŁAWNYCH LUDZI.

Życie i podróże Krzysztofa Kolumba, przez P. Waszyngtona Irwinga. *Cztery tomy in 8vo; w Londynie,* 1828, *i w Paryżu u braci Galignani, 4 obszerne tomy in* 12mo. (*Cena 24 franki*).

Ważne to dzieło było jeszcze pod prassą w Londynie, kiedy dzienniki angielskie, otrzymawszy kilka początkowych arkuszy pierwszych tomów, ogłosiły z nich wyjątki. To, cośmy już z prac P. Waszyngtona Irwinga widzieli, wyraża *Gazeta literacka Londyńska*, przyda nowey świetności sławie zasłużoney przez tego autora. Nowość przedmiotu, albo przedsięwzięcie nadzwyczayne traktowania rzeczy, którą powszechnie uważają za dosyć znajomą albo nawet jako całkowicie wyczerpniętą, może zrazu wzbudzić podziwienie, lecz to się wyjaśnia przez okoliczności szczególne, w których się P. Irwing znaydował. Otrzymawszy wstęp do archiwow, nieznajomych bynaymniey publiczności, znalazł w nich zrzódło, dotąd ukryte, i pamiętniki troskliwie zamknięte. Co do czystości i gładkości stylu energicznego, co do wyrażenia szczęśliwego myśli filozoficznych i wspaniałych, te żadnego zadziwienia nie sprawią, jeżeli tylko kto czytał choć jedno z dzieł, wydanych dawniey przez tegoż autora; lecz to ostatnie dzieło lepiey jest wypracowane od pierwszych. Nadać nowy interes dawney materyi, napisać zupełną historyą, zamiast „*Pamiętnikow czasowych*", było celem i śmiałem przedsięwzięciem naszego autora, i właśnie z przyjemnością używamy owocu jego długiey i mozolney pracy. Pismo peryodyczne,

London Magazine ogłasza także, obok pochwał, wyjątki z dzieła P. Waszyngtona Irwinga. My umieszczamy tu tylko tłumaczenie niektórych kawałkow, zawierających w sobie szczeguły nieznajome, lub wcale ciekawe. Pierwsze pokazanie się sławnego tego Genueńczyka w Hiszpanii jest opisane następującym sposobem:

„Interessującą jest rzeczą, powiada P. Irwing, poznać okoliczności, które towarzyszyły wstępowi Kolumba do kraju, który miał się stać wkrótce teatrem jego chwały i uczynić go tak możnym i tak sławnym przez swoje odkrycia. Postrzeżemy zaraz, od pierwszego weyścia na scenę, niektóre z tych sprzeczności, uderzających razem i nauczających, które są cechą życia awanturniczego, czyli na los i przygody wystawionego, a obfitego w wypadki.

„Wynaleźliśmy pierwsze jego ślady w świadectwach, w kilka lat po śmierci Kolumba,(w czasie sławnego processu między jego synem don Diego a koroną), danych przez Garciasza Fernandez, medyka, mieszkającego w małym porcie morskim *Palos de Moguer*, w Andaluzyi. O pół mili od tego miasta znaydował się starożytny klasztor Franciszkanów, poświęcony Nayświętszey Maryi Pannie, pod tytułem *Santa Maria de Rabida*, który trwa dotąd jeszcze. Podług doniesienia tego medyka, niejakiś cudzoziemiec pieszy, mając z sobą chłopię, zapukał ranku jednego do drzwi klasztoru i prosił u fórtyana o kawałek chleba i trochę wody dla tego chłopięcia. Wtenczas, gdy mu dawano tę skromną porcyą, zakonnik Juan Perez de Marchenna, przeor klasztoru, przechodził przypadkiem mimo fórty, uderzyła go postać znacząca tego podró-

żnego, a poznawszy z mowy, iż był cudzoziemcem, zaczął z nim rozmawiać. Cudzoziemiec ten był Kolumbem ze swoim synem Diego. Nie wiadomo, skąd przyszedł wtenczas; ale sądząc ze sposobu, jak swą drogę odbywał, jest widoczna, iż nie był w dostatku. Szedł on do sąsiedniego miasta *Huelva*, gdzie miał odwiedzić szwagra, który zaślubił siostrę jego żony; ta zaś od niejakiego czasu umarła.

Przeor był człowiek rozległych wiadomości: zwracał szczególniey swoję uwagę, na to wszystko,co należało do geografii, sztuki żeglarskiey i nowych odkryć. Podobném jest do prawdy, że chęć oświecenia się w tych rzeczach powziął przez sąsiedztwo portu Palos, którego mieszkańcy byli głośnymi pomiędzy wszystkimi marynarzami hiszpańskimi, jako nayodważnieysi w swoich przedsięwzięciach, i odbywający częste podróże do wysp nowoodkrytych około brzegow Afryki. Rozmowa z Kolumbem żywo zajęła zakonnika: uderzyła go wielkość widokow i ważność projektow tego cudzoziemca. Byłto właśnie wypadek, godzien uwagi w życiu jednostayném zakonnika, iż natrafił na człowieka, który, prosząc tylko wody i chlebą u fórty klasztoru, dawał poznać charakter tak znakomity, i szukał tak nadzwyczaynych przedsięwzięć. Przeor zatrzymał Kolumba, który przez niejaki czas był jego gościem; lecz, nie dowierzając własnym wiadomościom, posłał po jednego ze swoich przyjacioł, męża wysokiey nauki,dla wspólney rozmowy z tym cudzoziemcem. Przyjacielem tym był Garcyasz Fernandez, medyk z Palos, który pożniey, wezwany na świadka w sprawie, o którey się wyżey powie-

działo, dostarczył tych interessujących szczegółow. Fernandez również był uderzony szlachetną postawą i rozmową ognistą podróżnego. O różnych rzeczach była rozmowa w murach starożytnego klasztoru, i projekta Kolumba były rozstrząsane w spokoynych celach klasztoru P. Maryi Rabida z uwagą i poważeniem, jakiego on bynaymniey nie otrzymywał wśrzód zgiełku dworów, i którego mu odmówili oddawna filozofowie i mniemani mędrcy. Radzono się także kilku starych żeglarzy z Palos, i zdania ich zdały się być sprzyjające nowey teoryi. Stary jeden sternik doświadczony, nazwiskiem Pédro de Velasco, utrzymywał, że przed 30 laty, podczas swoich podróży, tak daleko był zagnany przez burzę w stronę północno-zachodnią, że przylądek Klear został się jemu na wschód, i że jednym razem znalazł tam morze bardzo mało poruszane, pomimo wiatru, który wiał naówczas gwałtownie od zachodu; co, podług niego, koniecznie oznaczało jakiś ląd w tey stronie. Lecz ponieważ pora roku była poźna i Velasco obawiał się blizkiey zimy, przeto nie odważył się puszczać na los i płynąć daley dla szukania tey nieznajomey ziemi.

Poczciwy Juan Perez był jednym z tych ludzi, których przyjaźń pałająca i serdeczna, nie ogranicza się wyobrażaniem sobie płonnych życzeń, lecz która przechodzi nagle od żądzy do rzeczywistego spełnienia. Skoro się przekonał, że przedsięwzięcie układane mogło się stać wielkiey wagi dla jego oyczyzny, przyrzekł Kolumbowi, iż mu wyjedna łaskawe przyjęcie u dworu, do którego a żeby się udał, mocno go prosił, w celu przełożenia swoich zamiarow wprost monarchom hiszpań-

skim. Perez miał ściste związki z Fernando de Talavera, przeorem klasztoru Prado a spowiednikiem królowy Izabeli Kastyliyskiey; miał on wielkie zaufanie u monarchy i jego żony; właśnie to temu drugiemu zakonnikowi, którego powaga wiele znaczyła w sprawach publicznych, Perez zalecił naszego wędrownika, opatrzywszy go listami, w których usilnie prosił o opiekę Talawery i pomoc w jego zamysłach u króla i królowey. Wpływ duchowieństwa naypotężnieyszy na dworze hiszpańskim, urząd spowiednika, dający wolny przystęp do królowey, wszystko to zdawało się zapowiadać szczęśliwy skutek tego pośrednictwa. Tym czasém przeor Juan Perez przyjął na siebie utrzymanie młodego syna Kolumba, i wychowywał go troskliwie w swoim klasztorze. Gorliwość i przyjaźń tego zacnego człowieka nigdy nie ostygły, i po wielu potém latach, kiedy chwała szczęśliwego żeglarza rozeszła się przez liczne odgłosy, Kolumb, otoczony świetném gronem dworzan, xięży i uczonych, którzy wszyscy przypisywali sobie, że się przyłożyli do wsparcia jego przedsięwzięcia, zwracał oczy z wdzięcznością ku skromnemu zakonnikowi, który mu nayskuteczniey usłużył. Pozostał w klasztorze do wiosny roku 1476, teyto epoki, w którey dwór wyjechał do starożytnego miasta Korduby, gdzie Ferdynand i Izabella spodziewali się zjednoczyć swoje woyska i wszystko przygotować do stanowiącey wyprawy przeciw Maurom, w królestwie Grenady. Pełen nadziei i prawie pewny, iż otrzyma rychłą audyencyą, za wstawieniem się Talawery, Kolumb uścisnął czule szanownego przeora klasztoru Rabidy, któremu poruczył swojego syna

i wyjechał w uczuciach radośnych do dworu Korduby.

Lecz przeznaczeniem jego było: zostać nowém stwierdzeniem słów jednego z naszych poetów, że „życie nieszczęśliwego troskliwca, jest piekłem przed czasem." Więcey, jak przez sześć lat obumarłego życia, ulegał on wszelkim nieszczęściom, które towarzyszą zawiedzionym nadziejom, widząc codzień wydarzający się jaki wypadek niespodziewany, który go oddalał od celu, wchwili nawet, kiedy rozumiał, że blizkim jest jego osiągnienia.

Ferdynand i Izabella, gdy Kolumb przybył do ich dworu, byli zajęci rozległemi zamysłami, i gotowali się do ukończenia przedsięwzięcia, nayznakomitszego w swém panowaniu. Zaczynali walkę z Maurami, która ściągnęła poźniey upadek ich panowania w Hiszpanii. Tym czasem, skoro się woyna w Grenadzie skończyła, Izabella pozwoliła ucha do przełożeń przyjaciół Kolumba: on albowiem zjednał sobie wreszcie przyjaciół na dworze, wprawdzie w niewielkiey liczbie, lecz takich, którzy z nim dzielili wszystkie jego nadzieje i popierali gorliwie plan jego. Czas mijał, cierpliwość jego była prawie wyczerpana, i już miał opuścić dwór hiszpański, postanowiwszy udać się ze swojemi zamiarami gdzie indziey, lecz wkrótce doszła go w drodze pocieszna nowina, że królowa zamysły jego przyyjmuje, i tak powrócił do Korduby.

Kolumb podał następne warunki, które były przyjęte: iż on przez całe życie, (a po jego śmierci dziedzice i następcy) będą mieli dostoyność admirała wszystkich krajow, któreby odkrył na

oceanie, z temiż samemi prerogatywami, jakich używa wielki admirał Kastyliyski w swoim wydziale; że będzie mianowany wice-królem i gubernatorem jeneralnym krajow odkrytych; że będzie miał prawo do dziesiątey części złota, kleynotow, towarow i korzyści wszelkiego rodzaju, nabytych w krajach, składających jego admiralstwo; iż on sam, albo na jego mieyscu jego namiestnik, ma bydź sędzią w sprawach, któreby mogły wyniknąć między krajami odkrytemi a Hiszpanią, w rzeczach handlu; iż ma mieć, następnie, prawo przyłożenia się w ósmey części do wydatkow na wyprawy (wojenne) i odebrać również dla siebie ósmą część korzyści.

Po przyjęciu tych warunkow, wszelkie dokumenta, wymagające podpisu królewskiego, zostały podpisane przez oboyga panujących; lecz Izabella, w swym tytule królowey kastyliyskiey, przyjęła sama na siebie wszystkie koszta pierwszey wyprawy, i zawarowała, iż żaden cudzoziemiec nie będzie mógł osiadać w krajach nowoodkrytych, które ona zachowuje, dla swoich poddanych Kastyliyczyków. Przez całe życie czuwała nad ścisłem wypełnieniem tego warunku, wyłączywszy od tego nawet poddanych królestwa swego męża, z zachowaniem dla nich niektórych wyjątkow.

Po długich zwłókach i niezliczonych trudnościach, wynikających z obawy wszystkich prawie maryuarzy, przeznaczonych wsiąśdź na okręta do przedsięwzięcia tak śmiałego, trzy statki były nakoniec uzbrojone w porcie Palos-de-Moguer, w Andałuzyi. Wyraźne rozkazy dworu byłyby może nie pokonały przeszkód, gdyby nie

czynność i usiłowania osobiste Marcina Alonzo Pinzona, bogatego i doświadczonego żeglarza z Palos, który równie, jak i jego brat, należał do wyprawy, a którzy użyli całego swojego wpływu do marynarzy w Palos. Pierwszy zapomógł nawet Kolumba znaczną summą dla dozupełnienia kosztow uzbrojenia. Lecz całe to uzbrojenie składało się tylko ze 3ch małych okrętow, tak małych w istocie, że jest jeszcze rzeczą niepojętą, jak się one zdołały oprzeć gwałtownym burzom, w czasie swego powrótu do Hiszpanii.

Uważając wszelkie trudności, czynione przez różne władze administracyyne w Hiszpanii, względém potrzebnych zasiłkow na tę wyprawę, z wielkiém podziwieniem przychodzi postrzegać jak miernych żądano pomocy, i jak nic nieznaczące było to uzbrojenie. Lecz widoczną jest rzeczą, że Kolumb ograniczył swoje żądania do rzeczy nieodbicie potrzebnych, dla tego, iżby obawa zbyt wielkiego kosztu, wszystkiego w niwecz nie obróciła. Przestał więc na prośbie o 3 małe okręty. Dwa z tych, które otrzymał, były tylko statki lekkie, nazywane w Hiszpanii karawelami, niczem nie przewyższające wielkich baletow, które w czasach nowszych służyły do żeglugi przybrzeżney albo w uyściu do rzek. Są karawelle te dokładnie wyobrażone na niektórych obrazach dawnych. Statki te były zupełnie bez pokładow śrzodkowych, lecz budowniczy nadawali im bardzo wielką elewacyą na tyle i na przodzie. Piotr Martyr, uczony współczesnik Kolumba, powiada także, że dwa z jego okrętow nie miały także pokładow. Zresztą, małość tych okrętow była uważana przez samego nawet Ko-

lumba za przydatną do podróży w celu odkryć, a to dla łatwości, jaką dawała do żeglowania przy brzegach, albo do zatok i rzek nie głębokich. Podczas trzeciey jego podróży, krążąc przy brzegach zatoki Paria, użalał się na wielkość swego okrętu, który jednakże nie podeymował więcey, jak 100 beczek. Lecz nie jest s'ąd rzeczą mniey godną uwagi, że zpomiędzy wszelkich okoliczności szczególnych, które towarzyszyły tym pierwszym wyprawom, podróże tak długie, wśrzód tylu niebezpieczeństw, i po nieznanych morzach, były przedsięwzięte na małych statkach bez pokładow, i że te mogły uniknąć nieszczęść, któremi im groziły i wiatry i fale.

W piątek właśnie, dnia 3 sierpnia 1492 roku, wypłynął nareszcie Kolumb w tę pierwszą podróż. Mała jego eskadra składała się z okrętu admiralskiego *Santa Maria*, który był cokolwiek większy od dwóch innych i miał pokład; z okrętu *Pinta*, pod dowództwem Marcina Alonzo Pinzona, i okrętu *Nina*, którym dowodził brat tego Wincenty Yanez Pinzon. Wzięli się naprzód ku wyspom Kanaryyskim, gdzie eskadra przybyła i zatrzymała się przez 3 tygodnie dla nagłey naprawy okrętu Pinta, który mocno był skołatany w drodze. Dopiero 6 września można było wyyśdź z portu Gomera, dla puszczenia się ślepo w zawod zupełnie nowy. Trwoga maytków, przedmioty fantastyczne, któremi usprawiedliwiali swoję bojaźń, mary jakie sobie nawzajem wystawiali, i przez co bojaźń pomnażali, są opowiadane w zupełności przez P. Irwinga; lecz przebieżemy tylko te smutne drobnostki, ażeby przyśpieszyć przybycie naszego bohatyra na brzegi nowego

świata. Pierwszy widok tego świata nowego, równie jak wypadki dzienne i nocne, które poprzedziły jego odkrycie, zagrzały już imaginacyą i obudziły wenę poetycką wielu sławnych poetów. Proza naszego autora, bez pomocy żadney fikcyi, i jego opowiadanie, zasadzone na autentycznych dokumentach, mają także wiele ognia; mnie się przynaymniey zdaje, iż powinny sprawić jakie wzruszenie w duszy, nawet nayoziębleyszey.

„Położenie Kolumba stawało się codzień niebezpieczznieyszém. W miarę zbliżania się jego do okolic, gdzie miał znaleźdź ziemię, wzrastała niespokoyność jego czeladzi okrętowey. Oznaki pomyślne, które ustawnie powiększały ufność admirała, były uważane za oszukaństwo od maytkow, ustawicznie szemrzących, i otwarty bunt podnieść gotowych; chcieli oni zmusić swego wodza, ażeby nazad płynął, w tey chwili, kiedy jego nadzieje miały się już ziścić, i kiedy miał zbierać pierwsze owoce swoich trudow. Patrzyli z rozpaczą, jak są pędzeni coraz daley na ten ocean niezmierny, który nazywali pustynią wód, niemających granic, i który, podług nich, otaczał ze wszech stron świat mieszkalny. Coby się z nimi stało, kiedy się skończą zapasy żywności? Słabe ich okręty, budowy niedoskonałey, nie były nawet prawie przydatne do żeglugi tak długiey, jak ta, którą już przebyli; tymczasem płynęli jeszcze daley, przydając tym sposobem do niezmierney przestrzeni, która oddzielała ich od lądu; jak mogliby powrócić, kiedyby nie znaleźli portu dla opatrzenia się znowu w żywność? Takto, rozmawiając między sobą o tych swoich niebezpieczeń-

stwach, gotowali się do oporu. Admirał miał ambicyą wyższą nad fortunę i rozpacz, który, ażeby się stać sławnym, jął się tak nadzwyczaynego zamysłu. Co mu znaczyły cierpienia i niebezpieczeństwa drugich, kiedy było oczywistą, iż on sam poświęcał własne życie dla widoków, niepewney chwały! Lecz dla nich, trwać w tak szalonym zamiarze, byłoto zabijać się dobrowolnie. Cóż ich wreszcie mogło przymuszać do wytrwałości, i jaki kres ich zaciągu? Wszak zapłynęli już daleko za te granice, za które nie zaszedł nikt z ludzi, i przedarli się na morza, gdzie żaden nigdy nie pokazał się żagiel. Któżby nakoniec im przyganiał, jeżeliby, nie chcąc narażać swego życia, obrócili swe żagle ku oyczyznie, pierwiey, nimby już było po czasie? Co do użalania się, jakieby czynił ich admirał, będąc zmuszony do powrótu, te nie byłyby słuchane. Był to cudzoziemiec, bez zaufania, bez przyjaciół; jego plany były potępione od wszystkich mądrych i uczonych; niktby za nim nie przemówił, a ci wszyscy, którzy się przeciwko niemu oświadczyli, cieszyliby się z jego niepomyślności. Nie brakło nawet na ludziach, którzy chcieli chwycić się śrzodkow nayokropnieyszych. Ci, aby przytłumić całe zażalenie, podawali, wrzucić admirała do morza, i mówić, za powrótem do Hiszpanii, że wpadł w nocy z okrętu, kiedy się przypatrywał gwiazdom przez narzędzia astronomiczne. Kolumb dowiedział się o tych zamachach, lecz, pomimo to, zachował jednak minę spokoyną i wypogodzoną, usiłując zjednać dla siebie jednych przez uprzeyme słowa, podsycając drugich dumę i łakomstwo, a nayzuchwalszym grożąc przykładném ukaraniem, jeżeliby się ośmielili

uczynić naymnieyszy krok do wstrzymania dalszey podróży.

„Dnia 7 pazdziernika rano, przed samym wschodem słońca, większa część maytkow na okręcie admiralskim rozumiała, iż postrzegła ziemię na zachodzie, lecz tak jeszcze niewyraźnie, iż nie mogli ogłosić swojego postrzeżenia: każdy się lękał oszukania siebie i utracenia tym sposobem nagrody, która była przyrzeczona temu, ktoby pierwszy postrzegł rzeczywiście ląd, tak niecierpliwie oczekiwany. Okręt *Nina*, z dobremi żaglami, dla zapewnienia się o tym wypadku, był wysłany przodem. Wkrótce pokazała się na wierzchołku jego masztu biała bandera, i wystrzelono z armaty. Było to hasło, umówione dla zwiastowania ziemi. Rozeszła się wtedy nayżywsza radość między ludem tey małey eskadry; wszystkich oczy zostały zwrócone ku zachodowi. Lecz, postępując daley, nadzieje te gasły, i przed wieczorem ziemią ta obiecana znikła w obłokach. Lud wpadł znowu w trwogę tak wielką, jak była żywą ich radość. Kilka jednak okoliczności nowych, jeżeli nie pokrzepiło ich nadziei, to przynaymniey wstrzymało od wybuchnienia buntu. Kolumb postrzegłszy z lotu licznych stad drobnego ptastwa polnego, że się biorą ku stronie południowo-zachodniey, wniosł, że ziemia, gdzie miało znaleźdź pożywienie i spoczynek, nie była daleką. Wiedział dokładnie o ważności, jaką podróżni portugalscy przywiązywali do lotu ptaków, i że właśnie podług kierunku, tym sposobem wskazanego, żeglarze tego narodu odkryli wysp bardzo wiele; postanowił więc, dnia 7 października wieczorem, odmienić swóy bieg i zwrócić

ku stronie południowo-zachodniey. Przez 3 dni trzymano się tego kierunku, i oznaki blizkości lądu stawały się coraz częstsze. Nowe stada ptastwa małego rozmaitey barwy, ulatywały ponad okrętami, a potem leciały ku stronie południowo-zachodniey; słychać było wyraźnie inne stada, które przelatywały nocą ponad okrętami. Tunetki igrały we dnie na powierzchni spokoynego morza; widziano czaplę, pelikana i kaczkę, jak wszystkie leciały w tymże samym kierunku, co i inne ptaki. Zioła, które pływały koło okrętow, były świeże i zielone, i zdawały się bydź tylkoco oderwanemi od ziemi, temperatura była łagodna, mniemał nawet Kolumb , że oddychał powietrzem przyjemnieyszém, i czuł już te słodkie powiewy, któremi się cieszą w kwietniu na brzegach Hiszpanii. Wszystkie jednak te pożądane skazówki były uważane przez burzliwych maytków za zwodnicze sidła, które się dla tego tylko koło nich snuły, iżby łatwiey zapewnić ich zgubę, i gdy pod koniec 3 dnia postrzegli, że słońce znika z obszernego horyzontu, na którym nie postrzegano żadnego śladu ziemi, wściekłe wydali krzyki, ostąpiwszy admirała wyrzucali mu upor jego, że pogardził przestrogami nieba, i że ich pędził codzień daley na przestrzeń mórz bez granic. Domagali się tłumem, ażeby natychmiast zawrócić okręty do Hiszpanii, i żeby wyrzec się tego szalonego przedsięwzięcia. Kolumb starał się uspokoić buntowników przez uprzeyme słowa i obietnice szczodrych nagród ; lecz widząc, że to nie skutkowało, że wrzawy ich codzień się wzmagały , przybrał ton groźnieyszy. Oświadczył im: „że naprożno szemrzą, że ta wyprawa przedsięwzięta z rozkazu ich

monarchów, w celu szukania nowych Indyy, i że nieodmiennie postanowiono, cokolwiekby wypaśdź miało, nie przestawać, póki tylko można, przy opiece bozkiey, trwać w tém przedsięwzięciu. Sam jeden przeciw wszystkim i wystawiony na wściekłość zbuntowaney osady, przez tę całą noc Kolumb zdawał się zostawać w rozpaczy. Szczęściem, nazajutrz, znaki blizkości ziemi stały się coraz pewnieyszemi. Oprócz mnóztwa zielska, podobnego temu, co rośnie po brzegach rzek, złowiono małą rybę gatunku znajomego, jakie żyją w zatokach albo w rozpadlinach skał; gałązka, okryta owocami, a która zdawała się świeżo oderwaną od swojego drzewa, płynęła blizko okrętu admiralskiego; znaleziono trzcinę, małą descułkę i nakoniec kiy, mający na sobie wyrźnięcia ciekawe. Bunt został uciszony i po rozpaczy powszechney nastąpiła naypochlebnieysza nadzieja. Przez cały ten dzień każdy pilnie dopełniał swego obowiązku, każdy chcąc pierwszy zostać szczęśliwym, iżby pierwszy postrzegł ziemię, z takiem upragnieniem oczekiwaną. Wieczorem, gdy odśpiewano, podług porządku ustanowionego na okręcie admiralskim, hymn do Nayświętszey Panny, *Salve Regina*, Kolumb miał energiczną mowę do swojey osady, napominając do uznania dobroci Boga, który ich dotąd prowadził z wiatrami łagodnemi, przez ocean mało burzliwy, który ustawicznie ożywiał ich nadzieje i pomnażał znaki pocieszające w miarę tego, jak ich bojaźń wzrastała, i który wkrótce pozwoli im przybyć do ziemi obiecaney. Przypomniał im potem rozkaz, który już dał w czasie wyjazdu z wysp Kanaryyskich, że upłynąwszy na zachod 700 mil, nie trzeba na-

tężać żaglow po północy. Ostróżność ta stała się teraz potrzebną, ponieważ zdawało się jemu podobnem bardzo do prawdy, iż można będzie przybić do lądu teyże nocy. Kazał nadto dawać baczność pilną na przód okrętu i przyrzekł temu, ktoby pierwszy postrzegł ziemię, dać kaftan axamitny, nie licząc w to pensyi obiecaney przez Monarchów. Wiatr wiał świeży przez cały ten dzień, morze było wyższe, jak zwyczaynie, i odbyto wiele drogi. O zachodzie słońca obrócono się ku zachodowi, okręty bystro przerzynały wody, *Pinta* na czele, jako naylepsze mający żagle. Naywiększa czynność panowała między osadą, i nikt nie zmrużył oka tey pamiętney nocy. Kiedy dzień zaczął zapadać, Kolumb wszedł na galeryą masztową i zostawał tam przez czas niejaki w cięzkiey troskliwości. Przez cały dzień okazywał ufność i spokoyność; lecz, nie postrzegając więcey znakow pożądanych, usiłował jeszcze, zwracając swóy wzrok niespokoyny na wszystkie punkta horyzontu, przeniknąć ciemne zasłony, któremi go noc zaczęła otaczać. Nagle około dziesiątey godziny, zdało mu się, że widzi ogień, zdaleka błyszczący; obawiając się, azali się nie myli, i żeby same żądze pałające nie łudziły go, zawołał Pedra Giutierez, pazia królewskiego, i zapytał go: czy nie postrzega w tym kierunku, który mu wskazuje, jakiego światła. Ten mu odpowiedział, że tak jest. Kolumb, nie dowierzając nigdy zwodniczey imaginacyi, zawołał jeszcze Rodriga Sanchez z Segowii, aby mu podobneż uczynić pytanie; lecz pierwiey, nim ten ostatni mógł przybyć na pokład, światło znikło. Jednak uyrzeli je znowu raz lub dwa, rzucające kilka słabych promieni, jakby pocho-

dnią przywiązaną do czółna rybackiego raz się podnoszącego, drugi raz kryjącego w falach, albo jak pochodnią, niesioną ponad brzegiem rzeki przez jaką osobę, która naprzemian pokazywała się lub znikała za domami. Te światła były jednak tak niepewne, że nie przywiązywano do nich nic ważnego: lecz Kolumb uważał je nie tylko jako znaki niewątpliwe blizkości lądu, lecz nawet za znaki ziemi zamieszkaney. Płynęli daley z ostróżnością aż do godziny wtórey z północy, gdy nakoniec wystrzał z armaty na okręcie *Pinta* dał znak radośny lądu. Postrzeżono go wkrótce bardzo wyraźnie, w odległości dwóch mil prawie. Wtedy rozpuszczono żagle, okręty smiało już poszły i z niecierpliwością oczekiwano wschodu słońca.

Jakież myśli i uczucia różne, przez ten krótki przeciąg czasu, musiały władać duszą Kolumba! Po tylu zawadach i niebezpieczeństwach, spełniły się nakoniec jego zamysły; przezeń wielka tajemnica oceanu została odkryta; jego teorya, która u tylu uczonych była przedmiotem wyszydzeń, odniosła teraz tryumf; nabył on chwały, która chyba tylko ze światem zginie. Ta ziemia, którą miał przed sobą, okrytą jeszcze cieniami nocy, była bez wątpienia płodną; dowodziły tego wyraźnie rośliny, oderwane od jey brzegow; zdawało się mu nawet, że oddycha wonią gaikow pachnących i ziół aromatycznych. Światło ruszające się, które postrzegł był, dowodziło także, iż ta ziemia służy za mieszkanie człowiekowi. Lecz, jacyby byli jey mieszkańcy? czy są oni podobni do tych, którzy żyją w innych okolicach kuli ziemskiey? albo, czy nie znaydzie się tam plemię jakie z tych pokoleń różnorodnych

i potwornych, któremi imaginacya, za jego czasow, lubiła zaludniać wszystkie krainy dalekie i nieznane? czyli przybył do jakiey dzikiey wyspy morza Indyyskiego, albo czy nie znalazł sławnego *Cipango* (*), cel jego gorących żądzy i zwodniczych marzeń. Czy, nakoniec, pierwsze promienie słońca padły na nieuprawne pustynie, albo czy nie pozłocą może, wież wysokich, miast bogatych, ozdobnych całą świetnością cywilizacyi wschodniey.

„W piątek jeszcze, 12 października, 1492 roku, postrzegł Kolumb Swiat-Nowy. Świeżey zieloności wyspa na kilkanaście mil rozciągła, pokryta pięknemi drzewami i podobna do rozległego ogrodu, rozwinęła się w jego oczach, zachwyconych wschodem ranney jutrzenki. Lubo tam wszystko wydawało się w przyrodzeniu bogatém, ale jeszcze nieuprawném, wyspa jednak była widocznie cale ludną; dali się widzieć mieszkańcy, wychodzący tłumem z lasow, i zbiegający do brzegu dla przypatrzenia się zblizka okrętom. Byli wszyscy zupełnie nadzy; można było sądzić z ich postawy i poruszeń ciała, iż byli uderzeni podziwieniem i bojaźnią. Kolumb dał znak eskadrze, ażeby zarzuciła kotwicę, spuściła szalupy na morze, i wsadziła na nie ludzi uzbrojonych. Sam wszedł na swoję, ubrany bogato, w suknią axamitną szkarłatną, i trzymał w ręku banderę królewską. Marcin Pinzon i Wincenty Yanez, brat jego, poszli za nim, każdy w swoim czółnie, z chorągwiami tey wyprawy, ozdobio-

(*) Bytność bajecznego Cipango ogłoszona była przez starożytnych podróżnych.

nemi zielonemi krzyżami, z których obustron stały litery F. i I. (początkowe imion Ferdynanda i Izabelli, Królestwa Hiszpańskich), i przybranemi w korony. W miarę zbliżania się do brzegow wyspy, bawili się coraz więcey widokiem obszernych lasow, których wzrost jest tak olbrzymi w tuteyszych klimatach; zdumiewali się nad owocami czarujących kolorow i nieznanych gatunkow, które okrywały gałęzie bardzo wielu drzew, zwieszonych ponad rzekami. Łagodność i czystość powietrza, przeźroczystość kryształu wód, które obmywały brzegi, nadawały wyspie piękność niewypowiedzianą: żywe wzruszenie objęło czułą duszę Kolumba. Skoro wysiadł, padł na kolana, pocałował ziemię i złożył dzięki Bogu, wylewając łzy radości. Za jego przykładem poszli ci, co mu towarzyszyli; wszystkich uczucia były wtedy jednozgodne, wszystkie serca były napełnione radością i wdzięcznością. Kolumb, podnosząc się, dobył szpady, rozwinął sztandar królewski, i otoczony od dwóch innych kapitanów, od Rodriga Eskobido, notaryusza wyprawy, Rodriga Sanchez, i od wszystkich tych, którzy na ląd wyszli, ogłosił uroczyście zajęcie wyspy w posiadłość Królów Hiszpańskich, i nazwał ją *San Salvador*. Po ukończeniu tego obrzędu, zwołał wszystkich przytomnych, ażeby mu zaprzysięgli posłuszeństwo, jako Admirałowi i Wice-Królowi, reprezentującemu Monarchów. Osady trzech okrętow poddały się uniesieniom naywyższey radości: ludzie ci, którzy niedawno uważali siebie zupełnie poświęconych na ofiarę śmierci niechybney, chlubili się teraz, że byli polubieńcami fortuny. Cisnęli się dokoła admirała, iżby jedynie

go uścisnąć i ręce jego ucałować. Ci, co się okazali w czasie podróży kłótliwsi i naybuntownieysi, byli teraz nayskwapliwszymi do okazania swojey gorliwości i serdeczności; bardzo wielu ubiegało się już mocno o względy szczególne swego naczelnika, jako człowieka, który ma skarby do rozsiewania, albo place i dostojeństwa do rozdawania, gdy tymczasem ci nikczemni ludzie, którzy go często lżyli, padali przed nim, czołgali się u nóg jego, prosząc przebaczenia za swoje przestępstwa, i przyrzekając, iż na przyszłość będą ślepo posłusznymi jego rozkazom.

„Rodacy tey wyspy, którzy o świcie pierwsi postrzegli okręty, którzy widzieli potem, jak one manewrowały i ważyły się wspaniale na wodzie, rozumieli, że to były jakieś potwory, które w nocy wyszły z przepaści morza; ciżba cisnęła się na brzeg i śledziła z posępnością wszystkie poruszenia tych nowych istot. Liny, powrozy, żagle naprzemian napinane lub opuszczane, podobne do ogromnych skrzydeł, wszystkie nareszcie obróty, wykonywane bez postrzeżenia siły, zdumiewały patrzących. Lecz kiedy postrzegli łodzie, zbliżające się do brzegu i obce jakieś postaci, okryte błyszczącemi zbrojami albo sukniami wszystkich kolorow, wysiadające na ląd, przestrach ich doszedł miary, i wszyscy ucickli do lasow. Widząc jednak, że bynaymniey ich nie ścigano, i do niczego się nie brano, coby im mogło szkodzić, wyszli powoli z bojaźni i zbliżyli się do Hiszpanów z uszanowaniem, padając często na ziemię dla ich uczczenia. Podczas całey uroczystości objęcia posiadłości, wyspiarze trwali w oznace tey czci niemey; nabrali potem więcey śmiałości i z naywiększém

podziwieniém przypatrywali się zblizka kolorowi skóry, gęstym brodom, świetnym zbrojom i bogatym ubiorom Hiszpanów. Admirał nadewszystko ściągnął ich uwagę: jego szkarłatne odzienie, jego mina poważna, uszanowanie, jakie mu okazywali jego towarzysze, dając w nim poznać swego wodza, powiększyły podziwienie wyspiarzów. Prosili, ażeby się mogli dotknąć jego rąk i twarzy, których białość ich zdumiewała. Kolumb, który lubił patrzeć na łagodność, prostotę, a nadewszystko zaufanie, tych dzikich ludzi, którzy powinni się byli im wydać tak nadzwyczaynymi i strasznymi, powolnym był ich chęciom, i nawzajem dobroć jego podbiła ich serca. Mówili natenczas między sobą: że okręty wyszły z tego firmamentu kryształowego, który obeymował horyzont ich wyspy; że się z niego wyrwały na swoich ogromnych skrzydłach, i że te istoty cudowne, które oni pierwszy raz widzą, były, bez wątpienia, mieszkańcami obłokow albo nieba.

„Rodacy tey wyspy wzbudzili także bardzo żywą ciekawość Hiszpanów; dzicy ci nie byli podobni do żadnego pokolenia znanych podówczas ludzi. Powierzchowność ich nie dawała bynaymniey wysokiego wyobrażenia o ich bogactwie albo cywilizacyi: byli całkiem nadzy: ciało mieli malowane rozmaitemi kolorami: u jednych pstrocizna ta ograniczała się do pewnych części twarzy, albo nosa, i naokoło oczu; u innych ciało zupełnie było nią pokryte; lecz wszyscy mieli weyrzenie dzikie i fantastyczne; płeć ich była koloru ciemno-miedzianego, i całkowicie nie mieli brody. Włosy ich nie były kędzierzawe, jak u pokoleń nowo odkrytych, pod tą samą szérokością, na

brzegach Afryki; lecz proste i twarde, nad uszami w części ucięte i w długich jakichś puklach spadające na barki. Rysy ich twarzy, chociaż zeszpecone przez dziwaczne malowidła, nie były bynaymniey odrażające. Mieli czoło wysokie i oczy znaczącey piękności. Wzrost ich mierney wielkości; są przystoyni; większa część z tych, którzy wyszli, była w wieku około 30 lat. Jedna tylko między nimi była kobieta: młoda, mocna, przystoyna i zupełnie naga, jak i jey towarzysze.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

LITERATURA.

Rzut oka na Dzieje Literatury Portugalskiey, i po części Brezyliyskiey, przez Ferdynanda Denisa. Wyjątek z *Journal des Savans* (*).

Odtąd, jak badania szczęśliwe niektórych pisarzy rozszerzyły krainę wiadomości naukowych, przykładając się do ocenienia przednieyszych dzieł literatury tegoczesney, z tą gorliwością rozsądną, z tém głębokiem wyszukiwaniem, z tą krytyką uczoną, używanemi dotąd w wyśledzaniu tylko tworow literatury starożytney; każdy kray mógł korzystać z bogactw naukowych u swych sąsiadów, i przez zamianę użyteczną; nabytki te erudycyi i smaku, posługiwały niekiedy do wzbudzenia i odmłodzenia natchnień talentu, dostarczając mu nowych wzorów do podziwienia, a nawet do naśladowania.

Przedmioty głównieysze, materyały różne,

(*) Recenzyą tę pisał P, Renuar (*Raynouard*).

mogące służy i dziejom Literatury Portugalskiey, rozproszone były w Bibliotece Luzytańskiey Barbozy, w słówniku biograficznym Suareza de Brito, w pamiętnikach akademii lizbońskiey, a nade wszystko w zbiorze pod tytułem: *Memorias o louvores de lingua portugueza*, znaydującym się na czele wielkiego słównika akademii lizbońskiey, którego ogłoszenie na nieszczęście zawieszone, po wyyściu pierwszego wielkiego tomu *in folio*, jednę głoskę A zawierającego. Dzieło Andresa *Dell'origine, progresso e stato d'ogni letteratura*, prace Buterweka i P. Sismondi, niektóre artykuły zawarte w Merkurym zagranicznym przez P. Zane, autora dobrey grammatyki portugalskiey, nakoniec wyborna praca P. Balbi, ogłoszona w r. 1822, pod tytułem *Essai statistique sur le royaume de Portugal et d'Algarve etc.*, dały poznać obcym krajom, z większemi lub mnieyszemi szczegółami, przednieysze twory literatury, któremi się Portugalia chlubić może.

Historyą teatru portugalskiego sam P. Ferdynand Denis opisał dokładnie, w zbiorze teatrow zagranicznych (pismo peryodyczne: *Collection des théâtres étrangeres*), który na nieszczęście niedoskonały i niedokończony.

P. Denis, chociaż młody, miał prawo sądzić się godnym, pisać dzieje literatury portugalskiey: bo, udarowany zdolnością niepospolitą, wędrował i mieszkał dość długo w Brezylii. Dzieło jego: *Scénes de la Nature sous les tropiques*, napisane z całym zapałem, jakim zdołają natchnąć obrazy nowe i rozmaite, wystawione przez Naturę w mieyscach, obdarzonych szczodrze jey bogactwy. Że uniesienie, zapał, znamionujące to dzieło, nie

były zmyślone, dowodzi, iż tenże sam autor, mając zawsze w myśli swóy przedmiot, okazał w tém nowém dziele tyle bystrości, umiarkowania i smaku w sądzeniu o płodach jeniuszu i talentu, w uwagach rozumowanych, ile się oddawał całkiem uczuciu i jego zbytniey obfitości w swoich *Scénes de la Nature etc.*

Wskazuje ze szczerością głównieysze źrzódła, z których czerpał po większey części liczne wiadomości, potrzebne mu do wypracowania dziejow literatury portugalskiey, ale się zdaje, że sam przez się sądził i opisywał piękności i wady pisarzow; a gdy musiał odwoływać się do twierdzeń i mniemań innych osob, starannie nas o tém ostrzega.

We wstępie swego dzieła zatrzymuje się nieco nad pochodzeniem i tworzeniem się języka portugalskiego, jednego z językow Europy łacińskiey. Roztrząsa przelotnie wartość i czas różnych zabytkow dawney jego literatury, i musiał wzmienić ułamek jednego poematu o zajęciu Hiszpanii przez Arabów, który przywodzi Faria e Suza, i o którym mówią, że znaleziony w zamku Luzan, kiedy Sansz I zdobył go około roku 1187: owszem mniemano, iż napisany w czasie nawet wtargnienia Maurów.

P. Denis przywodzi zdanie, przeze mnie już doniesione, o starożytności mniemaney tego ułamku, w którym nie znaydują się bynaymniey cechy odróżniające naydawnieyszych postaci grammatycznych portugalskich. Okoliczność, że poemat napisany w zwrótkach foremnych i jednakich, zdawała mi się świadczyć przeciw tey starożytności. P. Denis przywrócił wiersz pierwszy pierwszey zwrótki, którego nie masz w Faria e Suza, i któ-

rymem już przywodził podług pamiętnikow akademii lizbońskiey. Wiersz ten dostarczył mi dowodu nowego za mojem mniemaniem. Otoż jego początek:

O Rouçom da Cava!

Zda mi się, że należałoby drukować *o Rouçom da Cava* (*), zgwałcenie *Kawy*, imie nadane córce hrabi Ziuliena; lecz wskazałem już pierwiey, gdziem dał przekład zwrótki pierwszey tego ułamku, że to imie *Kawa* nadane poźniey przez romansistów; jeśli przypuścić to faktum, wypadnie ztąd dowod nowy, że ułamku tego nie można uważać za jeden z naydawnieyszych.

Niech mi wolno będzie wezwać tu na pomoc jedno ważne prawidło krytyki; wyrażę to otwarcie, jak czuję w sumnieniu literackiem. Kiedy miłość własna zle zrozumiana autora narodowego, nadała jakiemu dziełu starożytność nieusprawiedliwianą, ze skwapliwością powinniśmy potępiać i odrzucać takie dowody, odmawiać im wszelkiego wpływu na wyroki nasze filologiczne. Jakem tylko zaczął zaymować się językiem i literaturą trubadurów, i starofrancuzkich poetów, nie omieszkałem ogłaszać za fałsz datę sławnego nadgrobku hrabi Bernarda, pisanego w języku trubadurów, a który, podług mniemania, miał się zjawić w r. 844, równie i datę nadgrobku Flodoarda, biskupa reymskiego, pisanego w języku starofrancuzkim, a który autorowie historyi literatury francuzkiey umieścili w r. 966.

Rzetelność ta, tak zawsze tym potrzebna, któ-

(*) O wielkie, znaczy wykrzyknik, małe przedimek rodz. męz. jak *le* w języku francuzkim.

rzy żądają, aby mniemania ich poważano i sądze- nie chwalono, jest dziś warunkiem istotnym i koniecznym krytyki każdey.

Wskazawszy niektóre inne dawne zabytki literatury, których prawdziwą epokę należałoby sciśle udowodnić, autor rzutu oka przechodzi do panowania króla Diniza, który ku końcowi wieku XIII założył uniwersytet, zalecił wiele przekładow na język oyczysty, i opiekował się skutecznie naukami i sztukami.

Poezye tego króla zebrane są w niektórych *cancioneiros*.

Don Pedro, sławnieyszy z miłości nieszczęśliwey, niż z rządow swoich, małżonek Inesy de Kastro; wierszem własne swe nieszczęścia opiewał. Autor przełożył jeden romans (pewny gatunek wiersza u dawnych Hiszpanów i Portugalczyków), którego text wykazał P. Balbi; lecz nie dowiodł dostatecznie, że król był jego autorem prawdziwie, a tłumacz przestaje na wzmiance, że mu wiersz ten przypisują.

Kiedy, po zmianie monarchii, panował Don Duarte, nauki wzrastać nanowo zaczęły, i on sam wiele dzieł wydał; Alfons V pisał o taktyce woienney i o Astronomii.

Poeta Mácias, zwany Enamorado, zaymuje równie swém nieszczęściem jak swemi wierszy. Rozkochał się w młodey niewieście, wychowaney w domu margrabi Willena, rządcy despotycznego Aragonii i Kastylii, pod którym sam na urzędzie zostawał; za to uwięziony, poświęcił swóy talent wyrażeniu swych nieszczęść i swey stałości. Małżonek tey niewiasty, rozezlony powodzeniem spiewów poety, zabił Maciasa, cisnąwszy nań włócz-

nią przez kratę więzienia. Wiersze tkliwe i posępne tego nieszczęśliwego, miały wielki wpływ na poetow portugalskich i hiszpańskich: naśladowali wyrażenia jego uczuć miłości i posępności rozrzewniającey; na nieszczęście został tylko spiew Maciasa, który życiem przypłacił.

Kiedy, przy końcu wieku XV, wprowadzono drukarnie do Portugalii, płody poetyczne rozszerzać się zaczęły. Na początku wieku następnego, Rezende wydał *concioneiro*, zawierające wiersze poetów dawnieyszych. „Dzieło to drogie, mówi autor, drukowane wprawdzie nieczytelnie, stało się tak rzadkiem, iż w żadney bibliotece znaleźdź go nie można.” Dostał mi się przypadkiem jeden exemplarz: przeyrzałem i przekonałem się, że ten zbiór jest mieszaniną wierszy portugalskich i hiszpańskich; wątpię, aby mógł dostarczyć tyle szczegółow użytecznych do historyi języka i literatury, ile ich ma *Cancioneiro dos nobres*, o którym dawniey już mówiłem.

Tu zaczynają się historycy, między którymi zasługuje na pierwszeństwo Fernand Lopez, który wydał swoję Kronikę Królow. Styl jego oznacza dokładnie stan języka za jego czasow: mówiono o nim, że pierwszy w Europie pisał historyą z godnością.

Między poetami owoczesnymi uważają Bernarda Ribeiro; on pierwszy wzbudził popęd do poezyi pasterskiey. Hiszpani wyznają, że im za wzór służył; to zaś naywięcey przynosi mu pochwał, że szacunek Kamoensa zyskać potrafił.

P. Denis przełożył kawałek jedney sielanki, wyrażającey żale kochanka nieszczęśliwego i mil-

cącego. Piękna okrótnica odegnała pasterza; otoż myśl, zasługująca, podług mnie, na uwagę:

„Troski tajemne, mógłbym was teraz bez bojaźni objawić: jeśli w was jest jaka skrytość, można się przynaymniey z tey skrytości zwierzyć pustyni. Ale niestety! nigdzie się z wami udać nie mogę; w dolinach tych, nie ma żadnego mieysca, któregobym łzami nie oblał, nie mogę już nawet więcey ubolewać.”

Bernard Ribeiro był autorem jednego romansu, ogłoszonego po jego smierci. P. Denis daje o nim wiadomość z przekładem jednego mieysca, okazującym posępność i duch dawnego rycerstwa. W tym romansie, którego tytuł *Menina e Moca*, autor własne nieszczęścia odmalował.

Uczucie jeszcze własnych nieszczęść powodowało natchnieniem poety Fahama: ożenił się przeciw woli rodziców; wtrącony do więzienia, pięć lat w nim przeżył. P. Denis przełożył dwa pisma tego poety.

Za panowania Jana III, zaczyna się okres nowy; uczeni, już narodowi, już obcy, między którymi Biuchanan widzieć się daje, w Koimbrze osiadają; król opiekuje się oświeceniem, sprzyja naukom.

Trzey literaci znakomici wnet na popis występują: Sa de Miranda i Antoni Ferreira stali się jakby ustawodawcami Parnasu Portugalskiego. Przez wdzięk i poprawność poezya ich na uwagę zasługuje: wprowadzili nowe miary w skład wiersza; nie można ich godniey pochwalić, jak P. Denis, gdy mówi: „Chociaż Kamoens był ich współczesnym, bez nich nie byłby pono takim, jakim został.” Literaci portugalscy, Sa de Mirandzie

i Ferreirze cześć oddawali, jakby jakim bóztwóm. Trzecim był Zil Wicente, poeta dramatyczny, sprawiedliwie sławny. Autor rzutu oka przełożył kilka mieysc z Sa de Mirandy, z których tę tylko myśl przywiodę: „Człowiek niezmienny w swém zdaniu, mający tylko jednę twarz, jednę wiarę, gotowy raczey zerwać wszystko, niż się zginać, może bydź wszystkiém, lecz nie dworakiem.” Trzeba czytać w samym rzucie oka inne mieysca, które dają wysokie wyobrażenie uczuć i talentu tego poety.

Ferreira uważany jest za klassyka znamienitego. P. Denis przełożył kilka mieysc z chorow jego trajedyi, Ines de Kastro.

Około tych dwóch poetów gromadzą się uczniowie ich nauk i przykładow, oddając im hołd wdzięczności i uszanowania; ale, iż użyję wyrazów P.Denisa, „czas już mówić o człowieku, który się postawił nad nimi wszystkimi, i żadney od nich chwały nie odebrał, który się przyczynił do sławy narodowey i naród na nim się nie poznał, i który umarł nakoniec, bez użycia sławy, u potomności mu zachowaney; czas mówić o Kamoensie, który się wzniosł nad innych poetów Portugalii i Hiszpanii, jak Homer nad autorami starożytności panuje.”

Autor rzutu oka skreśla przelotnie życie Kamoensa i poemat jego rozbiera. Ponieważ większa część czytelników wie zkądinąd o życiu i wierszu bohatyrskim poety tego sławnego, mało się nad tym rozbiorem zastanowię; przestanę na wskazaniu niektórych zdań autora o innych jego dziełach.

Własnością naypięknieyszą poematu boha-

tyrskiego, mówi P. Denis, uszlachetniać naród w oczach jego własnych, utwierdzać w sercach prawidła męztwa i czci, rozczulać na wady i natchnąć obrzydzeniem zbrodni. Kamoens zasłużył podobno na wielkie wyrzuty w układzie swego dzieła; lecz dosięgnął prawdziwego celu poety narodowego."

Rozbior Luzyady dokładny i żywy: znaydują się w nim niekiedy mieysca przekładu P. Millie. Rozbiór ten kończy się temi słowy:

„Przydam, iż jeśli poezyą wysoką uważają ze strony wpływu na moralność ludow, żaden poeta nie wytrzyma porównania z Kamoensem. Nie zabawia on jak Ariost, nie zaymuje jak Tasso; ale miał więcey, niż oni, tey żarliwey miłości oyczyzny, która swym ogniem przeymuje serca wszystkie i zapałem szlachetnym pobudza."

Myśl następująca godna wspomnienia: „Podczas sławnego oblężenia Kolomby na Ceylanie, gdzie męztwo starodawne Portugalczyków ostatnim blaskiem w Azyi jaśniało, zapewniają, że żołnierze, pokonani głodem i trudami, krzepili się w nieszczęściach i wzbudzali w sobie odwagę, powtarzaniem chorami wierszy tego poematu."

Rozbierając pieśń IXtą, P. Denis nie zaniechał usprawiedliwiać Homera portugalskiego z zarzutu Waltera, który w uwagach swoich nad poezyą bohaterską powiedział: „Obrazy Kamoensa godnieysze są tych mieysc, gdzie się maytkowie amszterdamscy zbierają, niżeli epopei."

Autor nie zbijałby pewnie tego twierdzenia pisarza Henriady, gdyby go w siódmey nocie przekładu Eneidy P. Delil nie powtórzył.

P. Denis wskazuje potém poemat stworzenia człowieka, przypisywany Kamoensowi: jestto

twór mistyczny, trudny do pojęcia i do rozbioru trudnieyszy. Ponieważ nie dowiedziono, że jest pracą Homera portugalskiego; więc do innych dzieł przechodzę.

„Ostatni zbiór, jaki się nam dostał prac tego autora, zawiera w sobie trzysta sonnetów, szesnaście romansow, dwanaście od, po większey części żałośnych; piętnaście sielanek, w których okazują się wyraźnie okoliczności mieyscowe, i wielka znajomość natury; cztery sextiny, tu wydane dzielnie uczucia autora; dwadzieścia jeden tren, w których łacno postrzedz głównieysze przygody życia poety. Zbiór ten zakończony krótkiemi pieśniami, i innemi poezyami lekkiemi, między któremi widzieć się daje pewny gatunek satyry, nazwaney *Disparates da India*, za co wygnano autora z Goa, stolicy Indyy wschodnich portugalskich. Prócz tego znaydują się jeszcze tam komedye."

P. Denis wiele sztuk przełożył; przywiodę ucinek następujący. Wspomniawszy pamiątki miłe i boleśne, Kamoens wykrzyknie:

„Ach! przypomnienia próżne, gdzież unosicie to słabe serce, niezdolne jeszcze poskromić tych żądz nieużytecznych, przez was wzbudzonych! Wierszu mój, nie mów nic więcey o tém, nic więcey; mógłbym tak mówić, nie postrzegając się, przez całe wieki; a jeśli czasem oskarżać cię będą żeś długi albo nieprzyjemny, odpowiedz, iż nie opiewam zalotow zimnych z chęcią chwały, lecz po prostu przygody własne opisuję. Oby dał Bóg, żeby to snem było!"

Tu autor rzutu oka rozprawia o teatrze. Mówiłem już, żem poświęcił artykuł rozbiorowi te-

atru portugalskiego, wydanego przez P. Denisa; a przeto wspomnę o niektórych tylko szczegółach tey nowey jego pracy. Utrzymuje on, że Zil Wicente, który pisał pierwsze swe sztuki pod Emmanuelem (1505), czerpał ciągle przedmioty z dziejow nowszych, nadał swym dziełom piętno wieku, i stał się mistrzem Lopeza de Wega i Kalderona. Może też, przydaje, był mistrzem niektórych autorów francuzkich. Jeniusz, niezdolny do dźwigania jarzma naśladowania, szedł drogą wzorotworną; czuł lepiey od wszystkich, czego publiczność za jego czasów potrzebowała: bohaterstwo rycerskie nadewszystko i mistycyzm mogły wtedy ludzi wzruszać naydzielniey; i oprócz komedyy i trai-komedyy pisał różne *Αυτος*.

W jedney z tych sztuk, Serafin zaprasza na jarmark, urządzony z powodu jakieyś uroczystości:

„Na jarmark! na jarmark! wszyscy jakiegokolwiek bądź stanu i dostoyności ludzie; kupuycie materye, zmieniaycie odzież, wdziewaycie szaty dawne długie, zmieniaycie tę twarz jaśniejącą zdrowiem, pokutuycie, strzeżcie się gniewu niebios; kupuycie, ile możecie, żalu i szczerey skruchy. Na jarmark panie i panny! wszakże wiecie, że tam naypięknieysze rzeczy przyważą."

Czart, mający także towary do sprzedania, wkrótce przybywa i wiedzie spór z Serafinem. Przywozi ludziom występki i sposoby zaspokojenia namiętności; pokazuje towary włościankom, ale oszukać ich nie może. Serafin też nie bardzo szczęśliwy, kiedy pokazał cnoty do sprzedania; na wsi, jako i w miastach, przekładają złoto.

Zil Wicente był głową szkoły liczney, przeciw której Sa de Miranda wzniosł inną, naśladując starożytnych. Ferreira, zapatrując się nań, jak na swego mistrza, napisał komedyą Zazdrośnika i tragedią Inesy. Sztuka ta Zazdrośnika, wydana w połowie wieku XVIgo, jest pierwszą komedyą charakterystyczną w Portugalii, a może nawet i w Europie. Ferreira nacierał na występek wyrzucany szczególniey Hiszpanom i Portugalczykom; skreślił obłąkania zazdrości, i korzystał często szczęśliwie z jey ostróżności niedorzecznych. Z przywodu następnego, każdy będzie mógł osądzić trafność widokow Ferreiry; otoż głos zazdrośnego:

„Ach! ileż mi to kosztuje wychodzić z tego domu! Ciało moje przechadza się po ulicach, a dusza trzyma straż pod oknami. Gdybym się nie obawiał wprowadzać zwyczaju obcego, drzwibym pozamykał, a okna pozapierał ryglami; lecz z przyczyny głupców, musi to tak zostać, jak jest: nie będęż jak nad skarbem czuwał nad moją czcią i sławą! Smieją się z tego: ślepi, nie widzą co za różnica między niewiastą a workiem zachodzi; umierają nad szczyptą złota w ziemi znalezioną, kopią żeby ją wynaleśdź, ukrywają, czuwają nad nią, strzegą jakoby świętości, i nie pozwalają nawet sobie do niey się dotknąć; a niewiastę, wcale skarb inny, opuszczają, gardzą nim, zdają się na kradzież wystawiać; głupcem zowią człowieka z głową, szacującego swoją żonę, który szaleje dla niey z miłości. Niechże ci panowie, tak pewni siebie, swym sposobem żyją. Co do mnie, ufam tylko sobie

i moim oczom; a chociaż i to straż nie nadto bezpieczna; lecz inney nie mam."

Ta myśl ostatnia zda mi się bydź nader komiczną.

P. Denis wymienia potém trzy sztuki teatralne, pisane przez Kamoensa: *Amfitriony*, *Seleukus* i *Filodemo*. Amfitriony są naśladowaniem Plauta, często szczęśliwém co do stylu, lecz nader niedoskonałem co do działania. W Seleukusie, poeta wystawił przygodę Antyocha umierającego z miłości Stratonisy, żony własnego oyca. Styl Kamoensa zasługuje na uwagę, kiedy wyraża namiętności, których sam doświadczał. Filodemo maluje obyczaje czasu, wystawia dziwne zdarzenia, wprowadza na scenę osoby, nieznające tajemnicy swego urodzenia; lecz dziś nic w tém nie widzimy zaymującego, coby na większą uwagę zasługiwało.

Autor rzutu oka wskazuje trzy komedye Jerzego Ferreiry, *autos* duchowne i *comedias magicas*.

Tém więcey winniśmy autorowi za szczegóły te, tyczące się teatru portugalskiego, że, ani Andres, ani P. Szlegel, nic o tém nie wspominają.

Wskazawszy różnych poetów wieku XVIgo mniey znanych, a mianowicie piszących sielanki, autor przechodzi do Portugalczyków, którzy pisali wiersze łacińskie: dosyć tu wzmienić zbiór Antoniego dos Reis, w ośmiu tomach in 4to, pod tytułem *Corpus illustrium Lusitanorum qui latine scripserunt*, etc.

Jeśli literaci dzisieysi mają jakie prawo składać wiersze w języku Wirgilego i Horacego, to

inni są bez wątpienia Portugalczycy, którży mogą pisać w języku swoim wiersze razem portugalskie i łacińskie, byleby tylko nie wymagać od nich ściśle używania przedimkow.

P. Denis ocenia potém głównieyszych autorów portugalskich, którzy z zasługą a osobliwie z zapałem pisali dzieje narodowe. Na czele ich mianuje Jana de Barros, któremuśmy winni historyą odkrycia Indyy wschodnich: miał on przesądy i zapał swoich czasów; styl jego został klassycznym. Biskup Ozorio wydał po łacinie przednieysze swe dzieło, życie Emmanuela, i powstawał przeciw wygnaniu żydów, nakazanemu i wykonanemu przez tego króla: prałat ten śmiał mówić prawdę Królowi Sebastyanowi, i przepowiadać klęski wyprawy, przezeń przedsiębraney. Damian de Goes wydał kronikę króla Emmanuela; Lopez de Kastenheda ogłosił w ośmiu księgach dzieje odkrycia i zdobycia Indyy przez Portugalczyków.

P. Denis wspomina poźniey krótko o moralistach Heitorze Pinto i Amadorze Arria, i przechodzi do wędrowników w wiekach XVtym i XVItym.

Mąż ten sławny, zwany pospolicie Magellan, a którego prawdziwe nazwisko było Magalhaeno, był Portugalczykiem.

Inni przednieysi wędrownicy portugalscy są Mendez Pinto, który przebiegł Etyopią, Arabią Szczęśliwą, Chiny, Tartaryą i większą część Archipełagu wschodniego; trzynaście razy był w niewoli, a siedmnaście razy zaprzedany; literaci portugalscy poczytywali go co do stylu między klassycznymi: Bermudez, tak bogaty w wia-

domości o Afryce; Franciszek Alwares, mieszkający sześć lat w Etyopii; Gomez Sant-Estewan, który przebiegł Palestynę i Włochy; Gaspar Ferreira Rayman, szacowny wskaziciel dróg w Indyach. Artykuł ten kończy myśl następująca, wyjęta z wędrownika teraźnieyszego: „Gdzież jest Goa, jak ją dawniey nazywano. Goa, gdzie stary Gama zakończył chlubny swóy zawod, gdzie cierpiał Kamoens i troski swe opiewał, dzisiay jest tylko grobowcem obszernym, okrytym zewsząd zielskiem dzikiém; a ta mała i żałośna ludność księży i pielgrzymów, którą tam napotykąsz, dla tego tylko zdaje się bydź oszczędzoną, by za zmarłych na szczątkach pokoleń zgasłych, modły do niebios zanosiła."

Między pisarzami romansow w wieku XVI, autor wspomina tylko Franciszka Moraes, autora Palmerina. Wiadomo, że w *Don Kiszocie*, pleban niechce rzucać tego romansu w ogień, jak inne. Moraes ogłosił także historyą Primaleona, syna Palmerina. Autor ten odróżnia się od innych w ogólności imaginacyą i stylem.

Koley czasów prowadzi P. Denisa do mówienia o poematach bohaterskich, które się zjawiły po dziele Kamoensa.

Rzecz godna uwagi, że duch narodowy, interes i zapał chwały publiczney, które wzbudzały Kamoensa, wzbudzały także autorów tych nowych poematów: Korte Real, autor *Rozbicia się okrętu Sepulwedy*, *drugiego oblężenia Diu*; Ludwik Pereira, autor *Elegiady*; Manzino-Quebedo, który napisał *Alfonsa afrykańskiego*; Gabryel Pereira de Kastro, autor *Ulyssei* albo założenia Lizbony; Franciszek de Sa

e Menezes, autor *Zdobycia Malaki;* Bras Maskarenhas, który opiewał *Wiriatusa.*

Załuję, że granice tego wyjątku nie dozwalają mi weyśdź szczegółowie w zdania P. Denisa, i przywieśdź niektórych mieysc bardzo ciekawych, przezeń przełożonych.

Przestaje na wskazaniu trzech innych poetów bohaterskich, pewnie dla tego, iż sam o nich sądzić nie mógł. Wyznaje to sam względem Bernarda Ferreiry de Lacerda, który prócz tego pisał swóy poemat po hiszpańsku: co do Miguela de Sylveira, autora poematu *el Maccabeo,* i on także pisał po hiszpańsku, jak to sam tytuł wyraża.

Przyszedłszy do pierwszey połowy wieku XVIIgo, autor pokazuje między historykami Bernarda Brito, który zaczął dzieje całey Portugalii, ale ich nie skończył; Frey Duarte Nunez de Liao, autora kroniki Portugalii i kronik królów; Ludwika de Suza, biografa, który między innemi dziełami, opisał życie Bartelemiego męczennika, i policzony między klassycznymi; Faria e Suza, ten, w czasie panowania hiszpańskiego, gardząc językiem narodowym, był razem historykiem, poetą i krytykiem, i komentator Kamoensa, na nieszczęście nie poznał się na pięknościach z natchnienia, ale prawie zawsze za pięknośći wskazywał wady poety tego sławnego; Hyacynta Freyre *d'Andrade,* zwanego słusznie od autora jednym z tych dziejopisow rzadkich, których natura darzy dzielnością i szlachetnością, którzy umieją widzieć i widziane rzeczy pięknie wyobrażać; onto napisał życie Jana de Kastro z taką wyższością, iż zostanie na-

zawsze wzorem w literaturze portugalskiey. Między mówcami, Wieirę; między poligrafami, Masedo, którego dla dziwney płodności, dla erudycyi obszerney, miano w jego czasach za osobliwszego, a o którym odtąd zapomniano: Barbosa tak przesadza liczbę dzieł przezeń wydanych, iż nie śmiem tego przywodzić; dosyć powiedzieć, że miał napisać czterdzieści ośm poematow bohaterskich i dwa tysiące sześćset poematów rycerskich.

P. Denis zdaje się żałować, że przekład Xiędza Masedo Luzyady wierszem łacińskim nie został wydrukowany. W numerze czerwcowym (*) 1825, str. 416, umieściłem przełożoną pierwszą strofę, z którey możnaby sądzić o talencie X. Masedo. Autor tegoż imienia, Antoni de Suza de Masedo, pisał też wiele, a między innemi poemat *Ulyssipo*, genealogią królów Portugalii, różne dzieła prawoznawstwa, i t. d. i t. d. Tu zatrzymać się wypada, bo nie widać więcey pisarzów, godnych utrzymać sławę naukową Portugalii.

Lecz winienem hołd oddać Antoniemu Wieirze, kaznodziei, który, jeśli wierzyć autorowi jego życia, zajął się tak mocno nawracaniem Indyanów, iż wędrował pieszo czternaście tysięcy mil przez naywiększe pustynie, i, co bardziey jeszcze zadziwia, stawał gorliwie u dworu Jana IV, w sprawie nieszczęśliwych Indyanow, domagając się zabezpieczenia im wolności przeciw chciwości osadników. P. Denis utrzymuje, że Wieirę, z pewnych względow, można

(*) Journ. des Savans.

z Bossuetem porównywać; przywodzi, jako zabytek pamiętny jeniuszu mówcy portugalskiego, ułamki rozprawy przywiedzioney po francuzku w historyi filozoficzney X. Renala. Możeby należało, przed wszystkiem, udowodnić bytność oryginału.

W połowie wieku XVIIgo, nauki upadają; ledwo niektóre podania smaku dobrego zostały. Wkrótce hrabia Erseira, tłómacz sztuki poetyczney Boala, usiłuje wzbudzić zapał naukowy; między dziełami przezeń wydanemi zasługuje na uwagę poemat, poświęcony chwale Henryka Burgońskiego, pod tytułem *Henriqueida*, i dzieje przywrócenia Portugalii.

Wiek XVIIIty, równie nieszczęśliwy. Antoni Zoze, poeta drammatyczny, skazany na ogień przez inkwizycyą, zginął w tych mękach. Po trzęsieniu ziemi, które w r. 1755, wiele bibliotek wywróciło i zniszczyło, założono akademią pod tytułem towarzystwa arkadów: zniesiono ją 1773.

Za rządow margrabi Pombala, usiłującego naprózno rozkrzewić nauki, poeta Garsao zginął w więzieniu: wtrącił go tam ten minister, którego opór każdy do gniewu przywodził. Naywiększą pono Gassao miał ztąd zaletę, iż wskazał dobrą drogę Dinizowi da Kruz, Diubosażowi, Franciszkowi Manuel da Nasimento.

W *Assemblée*, komedyi Garsao, jest śpiew Didony, poczytywany za wzór w poezyi: każdy przeczyta z radością przekład jego przez P. Denisa. Między dziełami Diniza da Kruz zaleca się szczególniey mały poemat pod tytułem *o Issopo*, kropidło: przypomina to bardzo pulpit ko-

ścielny (*le lutrin*). W nim autor opiewa spór wszczęty między dziekanem kościoła elwazkiego a biskupem, który wymagał, żeby mu dziekan kropidło podawał u drzwi sali kapitulney.

Autor rzutu oka rozprawia jeszcze o teatrze w ciągu wieku XVIIIgo. Co do biografii, poświęcił jey cały artykuł dla dopełnienia całkowicie historyi literatury;ale szczegóły tu wskazane mało obcych mogą zaymować. Wymienił też Portugalczyków , którzy się do języków wschodnich przykładali: wiadomo, że im te języki były potrzebne, przy rozszerzaniu w Indyach posiadłości; lecz nie pokazuje się, żeby w tey nauce wielkie postępy poczynili.

Autor mówi potém o założeniu akademii umiejętności pod Józefem V. Akademija ta wielce się narodowi zasłużyła; zaleciła zwiedzać archiwa klasztorne, i wydała ważne pamiętniki. Życzyłbym, aby P. Denis mówił nieco obszerniey o zaletach wielkiego słównika portugalskiego, którego, jakem wprzód napomknął, wyszedł tylko tom pierwszy.

Składając hołd literatom zmarłym niedawno, zastanawia się szczególniey nad Franciszkiem Manoelem da Nasimento, który, zmuszony schronić się do Francyi, dla uniknienia prześladowań inkwizycyi, żył długo w Paryżu, i umarł tam 1819. P. Sane przełożył ody tego poety i drukiem je ogłosił; zbiór zupełny dzieł jego w języku portugalskim wydrukowano po jego śmierci w Paryżu. Między literatami, żyjącymi jeszcze, postrzegam opiewacza ziemiaństwa portugalskiego, o czém mówiłem dawniey. Nakoniec autor rzutu oka kończy swą pracę

przeyrzeniem dzieł, które, wydawane w Brezylii, należą jeszcze do literatury portugalskiey.

Otoż rozbiór pracy krótkiey i treściwey, która sama jest tylko zebraniem rozbiorow więcey lub mniey rozciągłych, płodow składających dzieje literatury portugalskiey: tu się okazuje zjawienie szczególnieysze, że wszystkich pisarzów zdaje się jedynie wzbudzać uczucie chwały narodowey. Wielka część autorów portugalskich była wojownikami, sprawującymi znaczne urzędy, albo wędrownikami; i poświęcając się opiewaniu lub utrzymywaniu sławy krajowey, własną swoję ubezpieczyli.

W liczbie wielkiey dzieł przezemnie wskazanych, żadnych nie masz, którychby autorowie zaymowali się sprawami lub bohaterami obcymi. Literatura ninieysza, tak odosobniająca się w uczuciu cnót i zaszczytów narodowych, ma prawo spodziewać się skutków nader pomyślnych. Zastanawiając się razem nad historyą literatury i historyą polityczną Portugalii, łatwo się postrzega wpływ, jaki rząd wywiera i może wywierać na nauki. P. Denis wpływ ten wyśledzał starannie i okazał, ile on, podług czasow, był użytecznym lub szkodliwym Portugalii. Jeśli, czego szczerze życzę, autor uzna potrzebę drugiego wydania dzieła swego, niechże wtedy na rzucie oka nie przestaje. Radzę mu, nie powiększać planu, dobrze ułożonego, lecz pomnożyć szczegóły, przekładać więcey mieysc z dzieł roztrząsanych, mieszcząc w przypiskach text oryginalny, kiedy styl na to zasługuje.

Radzę mu jeszcze wskazywać lepsze wyda-

nia autorów celnieyszych, i dawać obszernieysze noty biograficzne i filologiczne, a które nie byłyby stosowne do krótkiego zbioru.

Zdawało mi się, że rozdział poświęcony tłómaczom, nie byłby zbytecznym w historyi literatury portugalskiey.

Byłoby zaiste użytecznie i przyjemnie osobom, chcącym się uczyć tey historyi z dzieła P. Denisa, żeby on sięgnął pierwotnego pochodzenia i tworzenia się języka portugalskiego, porównywając z językiem hiszpańskim, i żeby roztrząsnął i utwierdził dostatecznie pewność zabytków dawnych.

Józef Bychowiec.

EKONOMIA POLITYCZNA.

Mowa JW. Ministra Skarbu Państwa Rossyyskiego, miana na zagajenie posiedzenia Rady Ustanowień Kredytowych (*).

(*z Gazety Sankt-Petersburskiey*).

Przy złożeniu Radzie Ustanowień Kredytowych Państwa spraw z działań ich w roku 1827, Minister Skarbu na zasiadaniu Rady, w tym celu, dnia 18 lipca, miał następującą mowę:

Mościwi Panowie!

Nastąpił czas złożenia WPP. rachunkow Ustanowień Kredytowych z roku przeszłego 1827.

Przy wyiaśnieniu rachunkow z roku 1826, miałem honor wyłożyć WPanom przez szczeguły skutki przyiętego przez nas w wydziale kre-

---

(*) Podobnaż mowa, roku zeszłego z tey okoliczności miana, znayduje się w Tomie IV. Dzień. Wil. Oddz. Hist. i Literat. (*R.*).

dytowym systematu, i ten wpływ pożyteczny, jaki on miał na powszechną opinią o naszych ustanowieniach kredytowych.

Rok 1827, z którego teraz przedstawiam WPPanom rachunki, nie tylko nie pokazuje żadnych niekorzystnych wypadkow w tym wydziale, lecz nawet w ciągu woyny z Persyą, kurs naszych fondów nie uległ znaczney odmianie.

Tym czasem w sprawach Europy przygotowała się bardzo ważna odmiana, o którey nie mogę nie wspomnieć, chociaż właściwie należy do ninieyszego roku. Pokóy, który rozciągał swoje dobroczynne działania prawie na wszystkie części cywilizowanego świata, pomimo wszelkie usiłowania nasze około jego utrzymania, przerwany woyną, niedługą zapewnie; ale która nie mniey przez to, podług biegu rzeczy w dawnych epokach podobnych, mogłaby mieć znaczny wpływ na interessa kredytowe.

Jednakże stateczność naszego kredytu sprawdziła się samym skutkiem: kurs naszych fondów, który przed woyną cokolwiek się wahał, samem rozwiązaniem niepewności, utwierdził się, a nawet dotykalnie się podniósł. Równym sposobem kurs nasz wexlowy (który z resztą naywięcey zależy od obrótu handlu) nie podpadał prawie żadney odmianie znaczney. Bez wątpienia, to powinno być przypisanem publicznemu zaufaniu o prawdziwości naszych zamiarów i trwałey osnowie naszych finansów.

Na koszta wojenne zupełnie dostatecznemi były własne nasze środki finansowe, szczególnie osóbno odłożony kapitał kommissyi umorzenia długow, który nie tylko wyczerpnięty, lecz jeszcze znacznie powiększony summami, od rządu perskiego otrzymanemi. A tak spokoynie można patrzeć na ciąg nowo zaczętey woyny i w żadnem zdarzeniu nie może zayśdź naymnieyszey obawy w rzetelności umówionych w rzeczach kredytu opłat.

Po tém wyjaśnieniu obracam się do krótkiego

wyłożenia rachunków naszych ustanowień kredytowych.

Kommissya Państwa umorzenia długow.

W Kommissyi Państwa umorzenia długow w 1827 roku nie było żadnych szczególniey znaczących wypadkow.

W ciągu tego roku nowych długow terminowych nie zapisano do xięgi długow Państwa, a z rachunku dawnieyszych przeniesiony dług Banku handlowego do oddziału bezterminowych, assygnacyami. . . . . 19,600,000 rub. i prócz tego z pretensyi na skarbie z lat przeszłych weszło do oddziału bezterminowych:

srebrem . . . . 23,700 rub.
assygnatami . . . . 813,100 —

Po tych odmianach i uczynionych w ciągu 1827 roku opłatach i wykupach, stan długow Państwa do 1 stycznia 1828 roku był następujący:

Dług *hollenderski* zawierał się w 89,600 t. guldenow, z których na część Rossyi 45,600,000 guldenow.

Długow *terminowych:*

srebrem . . . . 2,352,000 rub.
assygnatami . . . . 27,558,413 — 60 k.

Bezterminowych 6% zwyczaynych i nietykalnych:

złotem . . . . 14,220 rub.
srebrem . . . . 7,055,752 — 93½ k.
assygnatami . . . . . 236,148,211 — — —

Bezterminowych 5%

srebrem . . . . 70,980,180 rub.

Oguł terminowych i bezterminowych długow do 1 stycznia, 1828 roku, wynosi na assygnaty: . . . . 652,396,012 rub. 46 k.

Długow bezterminowych, przez kommissyą do 1 stycznia 1828 roku sposobem wykupu nabytych, wynosiło:

6% złotem . . . . 8,700 rub.
srebrem . . . . 2,760,200 —
assygnatami . . . . 55,302,540 —
5% srebrem . . . . 12,125,820 —

Na opłacenie pozostałych długow, Kommissya w roku 1827, otrzymała rzeczywiście assygnatami 49,091,964 rub. 70 kop., które, po obróceniu części na monetę brzęczącą, z pozostałościami z lat poprzedniczych i z summami z innych kapitałow przeniesionemi, składały:

złotem . . . . 2,082 r. 20 k.
srebrem . . . . 9,343,845 r. 50 —
assygnatami . . . , . . 33,506,034 r. 72½—

Z tych summ użyto w 1827 roku:

Na opłatę kapitału i procentow długow hollenderskiego i wewnętrznych terminowych:

srebrem . . . . 253,119 rub. 99 k.
assygnatami . . . . . . 8,388,255 rub. 65 —

Długow bezterminowych:

Odłożono do kapitału wykupu:

złotem . . . . 746 r.
srebrem . . . . 1,640,257 r.
assygnatami . . . . 3,258,628 r. 17½ k.

Wydano nieustającego dochodu pożyczki 6%:

złotem . . . . 1,072 r. 20 k.
srebrem . . . . 442,869 r. 17½ k.
assygnatami . . . . 13,616,157 r. 60½ k.

z pożyczek 5%:

srebrem . . . . 3,112,875 r.

A zatem pozostało, za niejawieniem się wierzycieli i odłożonych do 1828 roku:

6% złotem . . . . 264 r.
srebrem . . . . 196,884 r. 96½ k.
assygnatami . . . . . . 6,202,431 r. 68 —
5% srebrem . . . . 3,374,049 r. — —

W liczbie tey u bankiera Rotszylda 3,662,460 rub., o których opłaceniu nie otrzymano jeszcze uwiadomienia.

Z długow, w 1827 roku zapisanych bez wydania biletow, wierzycielom Departamentow wojennych i różnym mieyscom opłacono gotowemi, kapitału i procentow:

srebrem . . . . 23,543. r. 55½ k.
assygnatami . . . . 1,472,856. r. 35½ k.

Z summ, które złożyły kapitał wykupu 1827 r. użyto:

srebrem . . . . 2,461,851 r. 63 k.

assygnatami . . . . 395,495 r. 62 —

I odniesiono do summy na opłatę długow woyskowych assygnat. 200,000 rub.

Ogółem wypłacono długow assygnatami do: . . . . 11,064,314 r. 15½ k.

Bank assygnacyyny.

W 1827 roku podobnie, jak w latach poprzedzających, massa wypuszczonych w kurs krajowy assygnacyi zostawała bez żadney odmiany, i czyni do 1 stycznia 1828 roku 595.776,310 rub.

Bank pożyczkowy.

Chociaż pożyczki na majątki osiadłe, w ciągu 1827 roku szły pomyślnie, ale pomnażane wnoszenie kapitułow do kredytowych ustanowień znacznie powiększyło gotowe w Bankach summy. Przyczyny takowego nagromadzenia się dosyć wiadome: albowiem, przy upadku ceny wszelkich produktow, zmnieyszyła się przestrzeń obrótow pieniężnych i znaczna część kapitałow, zostając nieczynną, koniecznie szukała użycia w Bankach. Okoliczność ta pobudziła Rząd do zaciągnienia w Banku pożyczkowym, na wzór lat przeszłych, niektórych pożyczek na budowy i zaprowadzenia publicznego użytku, a prócz tego na rachunek wydatkow wojennych, na które potrzebne były summy w assygnatach, zaciągnięto 6,700,000 rub. Ale obok tego nie było żadnego zatrzymania w pożyczkach osobom prywatnym z Banku pożyczkowego, i pożyczki te, jak i przedtem, służyły za ważny odpływ dla kapitałów bezczynnie nagromadzonych, osobliwie w Banku handlowym.

Nowe ulgi dla pożyczających, o których WPanowie naradzaliście się w przeszłym 1827 r. rozpatrzone są w Radzie Państwa i postanowienia jey, zasłużywszy na N a y w y ż s z e potwierdzenie, na powrót zaczęły swoje działanie w tym roku. Do czasu ich wprowadzenia, liczba nierzetelnych

dłużników, osobliwie na ewikcyą majątków osiadłych, była nie bardzo znaczna; teraz zaś można się spodziewać, że się ona bardziey jeszcze zmnieyszy.

W ciągu 1827 roku *przyjęto lokacyi* dla obrótu z procentow: srebrem 8,137 rub. 70 kop., i assygnatami 60,326,217 rub. 10¾ kop. w liczbie tey z opłatą 5½ %, od Banku handlowego 13,000,000 rub., i od St. Petersburskiey Rady Opiekuńskiey 3,000,000 rubli.

Zwrócono takich lokacyi:

srebrem . . . . 18.359 r. 29 k.
assygnatami . . . . 45,584,432 r. 97½ k.

Opłacono procentow od zwróconych lokacyi i doliczono procentow, niewziętych przez lokatorów po upłynieniu terminu rocznego:

złotem . . . . 68 r. 78 k.
srebrem . . . . 2,484 r. 15 —
assygnatami . . . . 8,393,184 r. 27½ —

Wydano na pożyczki na różne terminy, równie i z dawnieyszych pożyczek przeterminowano:

srebrem . . . . 11,800 r.
assygnatami . . . . 32,623,688 r. 81 k.

Obrócono na własność Banku trzy majątki, w liczbie 467 dusz, we 220,977 r. 17¼ k.

Od pożyczek na 24 lata otrzymano *premiow*:

srebrem . . . . 118 r.
assygnatami . . . . 152,573 r.

W ciągu 1827 roku weszło *na assekuracyą* Banku 30 domow, na 2,502,500 rubli,

Zdjęto assekuracyą 69 domow, na 4,572,500 r.

Zatém do 1 stycznia 1828 roku zostaje się na assekuracyi Banku 263 domow, na 19,117,300 rub.

W 1827 roku otrzymano przez Bank *czystego dochodu:*

złotem . . . . 971 r. 87 k.
srebrem . . . . 1,889 r. 54¼ k.
assygnatami . . . . 1,995,735 r. 42¼ k.

Wszystkie te operacye razem rozciągają się do: . . . . 198,772,000 rub.

Na ewikcyą monety miedzianey Podskarbstwu Państwa w rozmaitych latach, 22,000,000 r.

Bank handlowy.

Bank handlowy, jak wiadomo, zaymuie się samemi obrótami, do ułatwienia działań handlowych przeznaczonemi.

Kapitał banku zawiera się we 30 milionach rubli.

Lokacye, jak w samym Banku, tak i w Kantorach jego, z pozostałemi z 1826 roku, dochodziły:

na transfert.

złotem . . . . 2,500 r.
srebrem . . . . 431,149 r. 26 k.
assygnatami . . . . 77,438,796 r. 85 k.

na obrót z procentów.

złotem . . . . 860,485 r. 41 k.
srebrem . . . . 4,333,404 r. 85 k.
assygnatami . . . . 163,769,553 r. 36 k.

Przez pośrednictwo kapitału bankowego i lokacyy, składających razem 271,208,350 r. 21 k. assygnatami, uskutecznione w 1827 roku następujące obróty:

Zwrócono lokacyy transfertowych:

złotem . . . . 2,500 r.
srebrem . . . . 459,769 r. 41 k.
assygnatami . . . . 76,819,178 r. 51 k.

Uczyniono przewodow z jednego miasta na drugie . . . . 56,578,169 r. 48 k.

Przewodnych trattow . 4,409,059 r. 19 k.

Zwrócono lokacyy procentowych:

złotem . . . . 19,530 r.
srebrem . . . . 788,617 r. 93 k.
assygnatami . . . . 57,328,879 r. 35 k.

Wydano na *potrącenie wexlow* 161,012,823 r. 38 k.

W summie tey zawierają się i te wexle, które objęte są do potrącenia w 1826 roku, i za któremi terminy opłaty były w 1827 roku.

Na ewikcyą towarów: 7,170,551 r. 68 k.

Na potrącenie biletów kassy zachowawczey 1,120,000 r. sr.

Wszystkie takowe operacye razem wynoszą do 328,740.492 r. 11 k.

Wszystkie zaś obróty w kassie banku i kantorach jego assygn. . . . 955,008,125 r. 66 k. monetą brzęczącą . . . . . . 9,106,686 r. 94 k.

Z liczby wexlów protestowanych w banku i kantorach jego, zostało się do 1 stycznia 1828 roku, nieuzyskanych na . . 3,294,807 r. 49 k.

Czystego zysku, za potrąceniem rozchodow, otrzymał bank i jego kantory: . 1,608,661 r. 28 k.

Mam nadzieję, że to krótkie, ale dokładne obeyrzenie naszych działań kredytowych, przekona, jak WPPanów, tak i wszystkich tych, którzy zwracają na nie uwagę, że stan kredytu i finansow naszych nabywa corocznie większey stateczności, i nie ma żadney wątpliwości, że pod prawicą Nayjasnieyszego Monarchy naszego przetrwa statecznie w tym pożądanym kierunku.

PRAWOZNAWSTWO.

Prawa Mongołów i Kałmuków (*).

(*Przekład z prawa narodow: Mongolskiego i Kałmuckiego.*)

Wszystkim zdrowia dobrego w następne lata!

Napełnionemu cnotami, jako przepaść wielkiego morza, i niemi przyozdobionemu, i samą wiarą podobnemu do bezcielesnych, trzy jestestwa w sobie mieszczącemu, wszystko wiedzącemu i samowładnie rządzącemu Szakdżimunilamie pokłon oddajemy i prosimy go, wszystkich wywyższającego, aby nas, zdawna od grzechu zlodowaciałych, gorącém swojem światłem pańskiém oczyścił.

Padamy też do nog jego następcy, naywyższego władzcy duchownego i Pana, Zonkabaja, któ-

(*) Сѣв. Арх.

ry w tych stronach wiarę objawił i naukę rozszerzył.

Z wiarą oddajemy pokłon dwóm Panom: świętemu Bancen, który dla zbawienia wszelkiey duszy, wziął urząd i suknią Abida Burchana; i Dalay Lamie, przebywającemu w czystém, pięknėm mieyscu i wszystkich wspomagającemu. Bez wszelkiey ułomności, podobnego Burchanom, i wszystkim znanego z dobroci, świętego Pana Chutuktu Inzana prosimy o pomoc dla każdego żyjącego. Jako i to wielkie prawo w przytomności ś. oyca Chutuktu Inzana kapłana Szakdżimuni, oraz przed osobami trzech Chutuktu: Akcziube, Manzusziri i Amuga Saddi, roku 1640 miesiąca września 5 dnia, Mongolscy i 4 kałmuckich narodow główni rządzcy: Erdeni Zasaktu Chan, Tiuszetu Chan, Xiąże Ubaszi Dalay, Dalay Chong, Xiąże Chong, Xiąże Cecen, Dayczyng Chong Taydżi, Xiąże Eldeng, Xiąże Mergeń, Erdeni Chong Taydżi, Daibung Chong Taydżi, Tengeri Tojn, Ajuszi Chatan Batur, Erdeni Batur Chong (1) Taydżi, Kiondioleng Ubaszi, Guyszi Nomiin Chan (2), Eorluk (3) Szukur (4) Dayczyng, Eldeng Dayczyng Chotouczi, Oczirtu Taydżi, Mergeń Dayczing, Cziouker, Receń Taydżi, Mediaczi Tayszi, Bio Eldeng, Xiąże Mergeń i Damrin, postanowili i zatwierdzili, co następuje:

Jeżeli kto z naszych napadnie sposobem roz-

(1) Teraźnieyszego władzcy Zengorskich Kałmukow, Galdan Czerena pradziad.
(2) Kałmuckiego Kokonurskiego narodu, który teraz poddany Chinom i nie ma Chana.
(3) Jajuki Chana pradziad.
(4) Jego syn, a dziad Jajuki.

boyniczym na jakikolwiek ułus i znaczną część jego zniszczy, oraz ludzi pobije na śmierć i majętność ich zabierze; wtedy wszyscy Mongołowie i Kałmucy powinni się złączyć przeciw niemu, zostawić go tylko samego, a pozostały jego wszystek majątek rozdzieliwszy na 2 części, jednę z nich oddać zniszczonym, drugą zaś podzielić między siebie.

Jeżeli kto z naszych zburzy pograniczny ułus, od takiego niszczyciela wziąć dla właściciela 100 pancerzy, 100 wielbłądow i 1,000 koni, oraz wszystko, co było im zabrané, zwrócić w naturze; a jeżeli co z ludzi, lub z bydła, lub z rzeczy zginie, wtedy skrzywdzeni mają wziąć równą liczbę z majątku niszczyciela, jeśli nie jest urzędnikiem; jeżeli zaś jest, wtedy to na nim wpięcioro zyskać.

Ludzie z ułusow, nazwanych Bargu, Baatud i Choid, którzy od r. 1618 do 1628 znaydują się u Mongołow, niech i zostaną u nich; a którzy u Kałmukow, i ci także niech u nich zostaną; nadal zaś, wyjąwszy te ułusy, zbiegłych bez żadnego przytrzymania oddawać; a kto takich zbiegow sam nie zwróci, odbierać ich od niego drogą sądu i za utrzymywanie wziąć sztrafu po 20 koni i 2 wielblądy za każdą duszę.

A jeżeli którzy z ludzi Coktuiewych, znaydujących się u Kałmukow, uciekną, tych im oddawać po dawnemu.

Jeżeli na Mongołow lub na Kałmukow napadnie nieprzyjaciel, wiedzący o tém powinien dać znać w drugie mieysca, a kto z bliższych właścicieli, po otrzymaniu tey wiadomości, przeciw nieprzyjaciela nie wystąpi, wziąć za to od

niego 100 pancerzy, 100 wielbłądow i 1,000 koni, jeśli jest ze znacznieyszych; jeżeli zaś z małych właścicieli, to 10 pancerzy, 10 wielbłądów i 100 koni.

Jeżeli kto się targnie na władzę duchowną i napadnie na lamański ułus, ludzi jego pozabija i wezmie cokolwiek z majątku, od takiego wziąć powinien właściciel 100 pancerzy, 100 wielbłądow i 1,000 koni; prócz tego, skrzywdzeni mają wziąć od niego za zabranie rzeczy i ubitych ludzi, jednę połowę w naturze, a drugą w naznaczonym niżey wielkim sztrafie.

A ten, do którego przybędą zbiegli, powinien połowę dobytku ich wziąć sobie, a z drugą zwrócić ich samych dawnemu właścicielowi.

Jeżeli kto zabije człowieka, zyskać za to na nim wielki sztraf, t. j. 1,000 owiec.

Za skradzenie bydła postanawia się wziąć za każdą sztukę po 72 sztuk; nadto dla świadka 9.

Jeżeli kto z właścicieli przyymie do siebie czyich zbiegow, i będzie ich ochraniał pod pozorem własnych, i za to wziąć od takiego właściciela 100 pancerzy, 100 wielbłądow i 1,000 koni dla głównego władzcy: nadto jeszcze, gospodarz, którego byli ci ludzie, weźmie od niego za ich zatrzymanie połowę wyżey ustanowioney winy.

Kto zechce z rąk lamańskich wykupić blizkich swoich krewnych, powinien za każdego z nich dać po 5 wielbłądow, a za prostego człowieka po 2 wielblądy lub po jedney zbroi lub broni (1).

(1) To jest: pancerz, albo dobrą strzelbę, albo dobrą szablę.

Z dziesięciu ludzi, zapłaconych na czyjekolwiek poszukiwanie, wysłany z sądu za tą sprawą, powinien wziąć za swoją pracę jednego człowieka.

Ktokolwiekbądź niczego niech się nie ośmieli naruszać z tego prawa; a jeżeli kto naruszy, wówczas zyskiwać na nim sztrafu następującym sposobem:

Z głównych właścicieli po 10 wielblądow i po 100 koni; z właścicieli, podobnych Mergeń Daiczingu i Czioukierowi, po 5 wielblądów i po 50 koni; z mnieyszych zaś po 1 wielblądzie i po 26 bydląt (1); z Tabanagoutow i 4 narodowych rządzców po 1 wielblądzie i po 17 sztuk bydła; ze znacznieyszych każdego ułusa Zaisangow, po 1 wielblądzie i po 8 bydląt.

Jeżeli kto, na samém wstępie z nieprzyjacielem do walki, ucieknie, brać wtedy sztraf następujący:

Z głównych właścicieli po 100 pancerzy, 100 wielblądów, 50 (2) kibitek ludzi i 1,000 koni.

Z władzców, podobnych Daiczingowi i Cziоukerowi, po 50 pancerzy, 50 wielblądów, 25 kibitek ludzi, i 500 koni; z mnieyszych zaś po 10 pancerzy, po 10 wielblądow, 10 kibitek ludzi, i po 100 koni.

Z Tabanagoutow i 4 narodowych rządzców po 5 pancerzy, 5 wielblądów, 5 kibitek ludzi, i 50 koni. Ze znakomitych każdego ułusa Zaisangow po 3 zbroje, po 3 kibitki ludzi i 30 koni.

Od chorążego i trębacza brać sztraf taki, jak z Tabanagoutow i rządcow narodu; od tych, co

---

(1) Wyjąwszy tych, co nie są ze krwi Chanow.

(2) Familii.

byli w przedniey straży, taki, jaki od znakomitych ułusowych Zaisangow; lecz prócz tego zdjąć z niego suknią i zbroję wojenną a odziać w suknią kobiecę bez rękawów. Od bliższych właścicielskich żołnierzy i dworskich służących wziąć po 1 kibitce ludzi, 1 pancerzu i 8 bydląt. Z żołnierza, który mieć będzie pancerz z całym przyborem, zdjąć go i zabrać razem z 4ma końmi lepszemi; od wojownika, mającego zbroję i szyszak, wziąć je razem i 3 lepsze konie; a od tego, co będzie miał sam tylko pancerz, zabrać ten pancerz i 2 konie; od człowieka zaś zwyczaynego wziąć saydak i konia, i przyoblec w kobiecę suknią bez rękawów.

Kto w boju obroni właściciela od rąk nieprzyjacielskich, zostaje Tarchanem (1). Kto zaś w podobném zdarzeniu opuści właściciela, takiego zniszczyć i śmierć mu zadać.

Kto od nieprzyjaciela obroni kogokolwiek z Tabanagoutow lub Zaisangow, albo z innych jakich urzędnikow, powinien wówczas otrzymać nagrodę w ilości tey, jakiey jest sztraf na obronionego, jeśliby on uciekł z placu boju. Nagrodę za okazane w boju męztwo, równie jak sztraf za ucieczkę przyprowadzać do skutku za świadectwem wiary godném.

Kto postrzeże zbliżającego się wielkiego nieprzyjaciela, albo przez kogo innego będzie o tém uwiadomiony, i nie doniesie tego drugim, wtedy go z dziećmi i wnukami zniszczyć i na śmierć skazać razem z całą familią.

---

(1) *Tarchanowie* są ci, którzy razem ze swojém potomstwem oswabadzają się od wszelkich podatkow, i na dowod tego mają od swoich właścicieli przywileje.

Jeżeli kto postrzeże bandę złodziejow, i nie oznaymi tego drugim, z takiego zyskać sztrafu połowę jego dobytku.

Po otrzymaniu wiadomości o zbliżaniu się nieprzyjaciela, wszyscy wyżsi i niżsi powinni się zebrać u swojego władzcy.

Jeżeli kto, słysząc o tém, na zgromadzenie nieprzyydzie, ukarać go podług stopnia, sztrafem odpowiednym ustanowionemu za ucieczkę. Lecz trzeba tu mieć na uwadze odległość mieysca.

Jeżeli nieprzyjaciel wpadnie do którego ułusa, zabierze rzeczy i bydło, a kto z naszych odbije to od niego, taki w nagrodę bierze połowę odbitego łupu.

A jeżeli w tém zdarzeniu będą pobici ludzie, wtedy ich następcy powinni od tych, czyje bydło zostanie odebrane, wziąć zapłatę, jaka się daje za wykup ludzi z rąk Lamińskich; a kiedy kto, dla niedostatku sił, rzeczy i bydła od nieprzyjaciela nieodbierze, ale jeszcze i z ludzi swoich co utraci, powinien wówczas od krewnych zniszczoney familii wziąć po jedney broni za każdego człowieka. Jeżeli zaś kto, widząc i słysząc nieprzyjaciela, z taką zdobyczą uciekającego, dognać go, dla odebrania jey, nie zechce; brać wówczas od niego sztrafu, jeśli jest ze znacznych, połowę całego majątku i bydła; jeżeli z miernych, to 9 sztuk bydła; a od prostego człowieka 5.

Każdy, jakiegobądź stanu i dostojeństwa, wysłanym za ważnemi interesami, jakoto: w sprawie pożyteczney dla całego narodu; albo, kiedy zachoruje główny właściciel lub jego żona; albo za zbliżeniem się wielkiego nieprzyjaciela:

powinien dawać podwody; w przeciwnym razie wziąć od takiego sztrafu 81 sztuk bydła.

Jeżeli kto znieważy duchownego, powinien i za to zapłacić, a mianowicie: Cordży (1) 81 sztuk bydła; duchownemu nauczycielowi właściciela 45; Giełungowi (2) 27; a jeżeli kto uderzy go, to również 45 bydląt. Bandowi (3) lub Szabagancy (4) za znieważenie 5 sztuk; Ubaszowi (5) lub Ubasancy (6), 1 konia, a za pobicie, zapłaci podług rozsądzenia sądu, a jeżeli kto z duchownych samowolnie porzuci stan swóy i za to wziąć od niego połowę jego pożytku i bydła.

Za znieważenie żonatego Bandy, 1 konia, a za pobicie drugiego.

Jeżeli kto z posłańcow wezmie do podwody konia Lamy lub innego jakiego duchownego, wtedy ma dać za to sztrafu 1 krowę.

A kto złapie wypaszonego i Burchanom oddanego konia, wziąść za to od niego 1 konia; w razie wymówki, że uczynił to przez niewiadomość, wziąć od niego wiarę.

Kto znieważy wielkiego właściciela, zostanie zniszczony; za znieważenie zaś właścicieli w urzędzie i Tabanagoutow powinien dać 10 sztuk bydła, a za uderzenie 45; za zniewagę mnieyszych właścicieli i Tabanagoutow 5 bydląt, a za większe pobicie 27 bydląt. Za znieważenie dworskich służących i poborcow podatku, 1 konia i 1 owcę; a za większe pobicie 9 bydląt, za mnieysze zaś 5.

---

(1) Odpowiadający, co do godności, Archimandrycie czyli Opatowi.
(2) Kapłan.
(3) Dziak.
(4) Mniszka, v. zakonnica.
(5) Służący bożnicy.
(6) Służąca bożnicy.

Jeżeli kto z właścicieli urzędnikow, i Tabanagoutow i rządcow narodu, oraz z mnieyszych właścicieli i Tabanagoutow, jakoteż z poborcow podatku, pobije kogo za rzecz monarszą w celu wypełnienia prawa, wówczas za nic to się jemu uważa chociażby ten bity i umarł. Lecz jeżeli kto ze wspomnionych urzędnikow przez gniew jaki lub kaprys pobije kogo, wtedy wziąć od niego za wielkie pobicie 9 bydląt, za mnieysze 5, a za małe 1 konia. Jeżeli kto mimo jadącego człowieka bez przyczyny połaje, albo przycinkowemi słowami zaczepiać będzie, za to wziąć od niego jednego konia.

Posłaniec w interesie prywatnym ma brać podwody ze swojego tylko ułusa; jeśliby wziął z cudzego, powinien dać sztrafu klacz trzyletnią: podwodnik zaś, widzący posłańca, jeżeli dla zmiany swego konia, wezmie cudzego, i po odjezdzie posłańca, nie oznaymi o tém właścicielowi konia; wówczas wziąć za to od tego podwodnika 1 owcę sztrafu; a kiedy i drugiego dnia nie oznaymi, to zabrać jemu klacz trzyletnią.

Jeżeli kto pobije posłańca, wziąć za to od niego 9 bydląt, a kiedy jezdzca tylko zwali z konia na ziemię, wówczas wziąć 5 bydląt. Kto nieda posłańcowi podwody, albo przez niego wziętą gwałtem odbierze, zyskać na nim sztrafu 1 konia.

Z takiego, który, udawszy siebie za posłańca, zacznie brać podwody i pokarm, zyskać 9 bydląt; albo wziąć 5 bydląt dawszy mu 5 uderzeń bizunem, jeśli zaś taki oszust wezmie jednę tylko podwodę i na raz pokarmu, da sztrafu 5 bydląt.

W daleką drogę jadącemu posłańcowi pozwala się w mieyscu, gdzie ma południować lub odpoczywać, wziąć na żywność, jednego barana; gdy zaś oprócz tego co wezmie, zabrać za to jemu konia.

Jeżeli u przejezdnego człowieka koń przystanie, kto tedy w takiém zdarzeniu nie da mu swego konia, dla przejazdu, wziąć za to u niego 3 letnią kobyłę; równie, jak kiedy kto niepozwoli przejezdnemu u siebie przenocować, i za to wziąć od niego 3 letnią kobyłę; a jeśli wdowa bezdzietna nie puści na nocleg, wziąć za to u niey jedno zupełne ubranie; w przypadku zaś, kiedyby uniewinniała się, wziąć na to od niey wiarę.

Jeżeli kto na mieyscu zostawioném dla właściciela potłucze trawę bydłem swojém albo spasie ją, albo w zabronionych mieyscach kozy dzikie i inne zwierzęta rozpędzi; wziąć wtedy na nim sztrafu 1 wielbląda i 8 bydląt; kiedy to uczyni przez niewiadomość, jest niewinnym. Jeżeli przez czyję niedbałość zaydzie niedostatek w bydle, zebraném na pokarm dla wielkiego właściciela; wówczas winny da sztrafu 81 bydląt; za podobnyż niedostatek, sprawiony w bydle zgromadzoném dla właścicieli na urzędach i Tabanagoutow, wziąć od winnego 9 bydląt; a za ubytek bydła dla małych właścicieli i Tabanagoutow wziąć 1 konia. Jeżeli kto zje co z pokarmu właściciela bez pozwolenia, i za to wziąć od takiego jednego konia.

Kto swojego nauczyciela, lub oyca lub swoję matkę pobije, w tedy za wielkie pobicie wziąć od niego 27 bydląt, za mierne 18, a za małe 9. Jeżeli synowa swiekrowę lub swiekra swego po-

bije; wówczas wziąwszy od niey za wielkie pobicie 27 bydląt, za mierne 18, a za małe 9, dać jeszcze prócz tego w pierwszym razie 30 uderzeń bizunem, w drugim 20, a w trzecim 10.

Jeżeli oyciec syna, lub swiekrowa synową wybije dla napomnienia, to nie uważa się za winę; lecz bez przyczyny bijąc, dać mają sztrafu za mocne pobicie 9 bydląt, za mierne 5, a za małe 1 konia; kiedy swiekr pobije synową, wziąć od niego w pierwszym razie 18 bydląt, w drugim 9, w trzecim 5.

Jeżeli syn zabije oyca lub matkę, wtedy kto to zobaczy, ten powinien zabóycę złapanego przyprowadzić do władzcy, i za to otrzymać z majątku zabóyców jednę rzecz z broni i 8 bydląt; samego zaś zabóycę pozbawić żony, dzieci i całego majątku.

Jeżeli oyciec zabije syna, wtenczas, nietykając własney jego familii, wziąć od niego wszystkich ludzi i majątek. Jeżeli kto niewolnika swego zabije, powinien dać 45 bydląt, a za zabicie niewolnicy 27. Jeżeli kto porzuciwszy żonę, potem ją zabije, wziąć od takiego 45 bydląt.

Jeżeli z dwóch żon, mających jednego męża, jedna zabije drugą, krewni zabitey powinni wziąć płacę, jaka naznaczona za zabóystwo człowieka; albo zabóyczyni oderznąć ucho i oddać za mąż za drugiego: wybor jednak tych 2 kar zostawuje się woli teraznieyszego jey męża.

Oyciec powinien swóy majątek, synom swoim w dziedzictwie zostawiony, rozdzielić podług zwyczaju, i gdy potem wpadnie w ubóstwo, ma wziąć od każdego syna piątą sztukę bydła.

Jeżeli który z właścicieli urzędników i z Tabanagoutow zaręczy swoję córkę za syna drugiego,

powinien za taką dziewicę jey oycu oyciec młodziana dać 30 rzeczy z broni, 150 koni i 400 owiec.

Mały właściciel i Tabanagout powinien dać za pannę młodę dla swego syna, 10 rzeczy z broni, 50 koni i 100 owiec; posag zaś dziewicy powinien być proporcyonalny do wziętey za nią płacy. Zostawia się woli zaslubiających swoje dzieci, umnieyszyć co z postanowioney płacy lub posagu. Za córkę poborcy podatku 40stu kibitek, naznacza się płacy 5 wielblądow, 25 koni i krów, oraz 40 owiec; jey posag zaś ma wynosić 10 zupełnych ubrań i 20 rzeczy, siodło z rzędem i 1 ubior do niego, 2 wielblądy i dwa konie; a jeżeli do tego posagu przydani będą służący lub służące, wówczas i zięć powinien teściowi darować wielbląda. Za córkę poborcy podatku 20stu kibitek dawać 4 wielblądy, 20 koni i krów i 30 owiec; posag zaś jey ma być: 5 zupełnych ubrań i 15 rzeczy, 1 wielbląd i 1 koń; a zięć, zważywszy wartość posagu, powinien obdarzyć czemkolwiek teścia i teści. Takaż sama płaca i takiż posag mają być dla córki sługi nadwornego. Za córkę człowieka średniego stanu powinna być płaca 3 wielblądy i 15 koni i krów, oraz 20 owiec; a posag jey 1 wielbląd i koń, 4 ubrania i 10 rzeczy; teść i teściowa powinni być udarowani podług wartości posagu. Za córkę prostego człowieka 2 wielblądy. 10 koni i krów, oraz 15 owiec; posagu zaś parę ubrań, konia z siodłem i należnym do niego przyborem, i 1 wielbląda. Każdą dziewczynę oddawać zamąż od 14 lat i wyżey; a jeżeli która dziewczyna będzie miała mniey niż lat 14, i o tém zaświadczą poborcy podatkowi; natenczas nie oddawać jey mężowi, aż do lat ustanowionych,

chocby nawet i dopominał się młodzian. Jeżeli zaś zaślubiona dóydzie do wieku naznaczonego, a oyciec wprost przeciw ustawie, nie będzie jey oddawał małżonkowi na zażądanie; wtedy oddać ją jemu bez płacy i od oyca wziąć 1 bydlę. Kiedy poborcy podatku 4ostu kibitek syn pojedzie żenić się, wtedy oyciec powinien go odprawić do teścia na ucztę, dając 4 konie i krowy, i 5 owiec; poborca podatku 2ostu kibitek ma dać synowi w podobném zdarzeniu 3 konie i krowy, i 4 owce; od średniego człowieka 1 konia i krowę i 3 owce, a od nikczemnego człowieka 1 konia lub krowę i 2 owce.

Corocznie ze 40 kibitek ożenić czterech ludzi; każdemu z nich dziesięć familiy ma zrobić zapomogę na zapłatę za dziewicę; kto młodzianowi da konia lub krowę, powinien, oprócz pary własnych sukienek, z jey posagu otrzymać jeszcze jednę sukienkę ze zbywającego odzienia; a za owcę rzecz jaką nie wielką. Jeżeli zaś który człowiek nie żeni się dla nieotrzymania zapomogi; wówczas wziąć sztrafu z 10 kibitek, po 2 wielblądy, 5 koni i 10 owiec.

Każdego roku ludzie 4ostu kibitek powinni sobie zrobić dwa pancerze; w przeciwném zdarzeniu zyskać na nich sztrafu 1 wielbląda i 1 konia.

Jeżeli zaręczoną dziewczynę nie będzie brał do lat jey 20; i jeżeli jey oyciec po trzykroć uczyni odezwę w tém do oyca młodziana, a młody i potém jey nie wezmie: natenczas pozwala się jey oycu donieść o tém władzcy i córkę wydać za drugiego.

Lecz jeżeli kto, nie odnosząc się do oyca pana młodziana, oraz nie donosząc o tém władzcy, odda

dziewczynę w zamęście drugiemu; powinien wtedy oddać nazad zapłatę, wziętą od tamtego za dziewczynę, i nadto być sztrafowanym podług postanowienia sądu. Jeżeli zaślubiona, wyszedłszy za mąż i zostając u oyca jeszcze, wkrótce umiera; obiecany posag powinien wziąć mąż jey; a jeśliby zaręczona dziewka przed slubem umarła, to jey narzeczony ma zatrzymać dla siebie połowę bydła, danego za nią jey oycu; kiedyby zaś dał w zapłatę szyszak i zbroję czyli pancerz; wtedy ma wziąć od jey oyca za szyszak 5 bydląt, za pancerz lub zbroję 1 wielbląda i 8 bydląt, za strzelbę zaś 5 bydląt.

Za skradzione rzeczy, oprócz iścizny, brać jeszcze sztrafu: za pancerze z całym przyborem 90 sztuk bydła, za same pancerze 27, za prosty pancerz 27, za szyszak 9, za strzelbę 9, za szablę dobrą 9, a za złą 5; za dobrą kopią 3 sztuki, a za złą 1 konia; za saydak dobry z łukiem i 1 ocią strzałami 27 sztuk; za mierny saydak z łukiem 9 sztuk, a za zły saydak i z łukiem kozę z kozlątkiem.

Jeżeli kto narzeczoną córkę wyda za mąż za innego; i takiego sztrafować, a to w następny sposob: od znacznieyszych brać 1 wielbląda i po 44 sztuk bydła; od miernych 1 wielbląda i 26 bydląt; a od prostych 1 wielbląda i 8 bydląt; dziewicę zaś i z danėm za nią bydłem ma wziąć pierwszy jey narzeczony. A jeżeli dziewczyna póydzie za kogo za mąż swoją wolą, bez pozwolenia swoich rodzicow; ci powinni od tego, za którego poszła, wziąć we troje postanowionego wyżey sztrafu, atoli pierwey przysięgą poświadczywszy, że o tém nie wiedzieli.

Jeżeli kto bezdzietny wezmie do siebie czyje-

go syna małoletniego, wychowa go i ożeni, a on zechce odeyśdź do swojego oyca, powinien dać mu na to wolność, a ten winien jest wykupić swoję żonę i dzieci. Jeżeli kto także podobnym sposobem wychowa córkę czyją, może ją też wydać za mąż z warunkiem, aby wzięte w zapłacie za nią bydło podzielił na 2 części, i dał jednę oycu poślubioney a drugą temu który wychował; co do posagu, ten wspólnie dać powinni. Jeżeli kto niezaręczoną czyją córkę namówiwszy uwiezie, od takiego wziąć sztrafu 7 sztuk bydła, jeśli ze znacznieyszych; od miernego 5, a od prostego człowieka 1 wielbląda.

Jeżeli kto od właściciela przeydzie z jakiemi pożytkami do drugiego właściciela, taki z całym swoim nabytkiem powinien być nazad zwrócony. A jeśliby w czasie swojey bytności u tego ostatniego był czém nagrodzony, albo sam co zebrał; wtedy wracając do pierwszego właściciela może ten co go miał u siebie, połowę tego sobie zatrzymać.

Jeżeli czyy pies szalony pokąsa u kogo bydło, wziąć za to u gospodarza, którego był pies, piątą część bydła; kiedy zaś człowieka do śmierci pokąsa, to wziąć od gospodarza za znacznieyszego człowieka 9 bydląt, za srzedniego 7, a za prostego 5.

Jeżeli szalony człowiek zabije kogo, wtedy następcy jego dać powinni następcom zabitego 500 baranow; a gdyby kto zabił szalonego człowieka, wtenczas następcy po zabitym wziąć mają od zabóycy 45 bydląt; wolnym ma być jednak od tego sztrafu zabóyca, kiedyby zabity szalony czynił za życia nieznośne jakie szkody dla drugich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)